NR 9 (85)
ROK III

TYDZIEŃ

7.III.1948
CENA 25 ZŁ

ILUSTROWANE PISMO TYGODNIOWE



WIELKI KONKURS FOTOGRAFICZNY **DZIECKA**

Patrz str. 2

FOTOGRAFUJCIE SWOJE POCIECHY! WIELKI KONKURS FOTOGRAFICZNY „TYGODNIA"

Patrz szczegóły na stronie 5



Nr. 3. Smacznego! Małgosi Cesarskiej (Warszawa) ucieka języczek do dobrego śniadanka





Nr. 11. H. F. z Warszawy na letnich wywczasach



Nr. 8. To naprawdę coś bardzo interesującego



Nr. 12. Ewunia Kaliszewska z Poznania jest wyraźnie zaniepokojona widokiem objektywu fotograficznego



Nr. 9. Powitanie mamusi

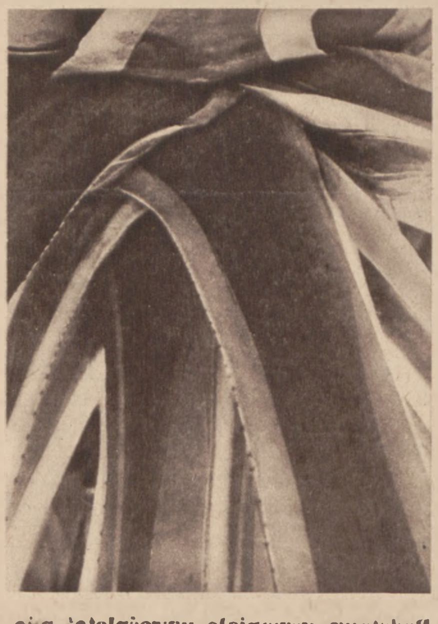


Nr. 10. Skąd wziął się mały braciszek?

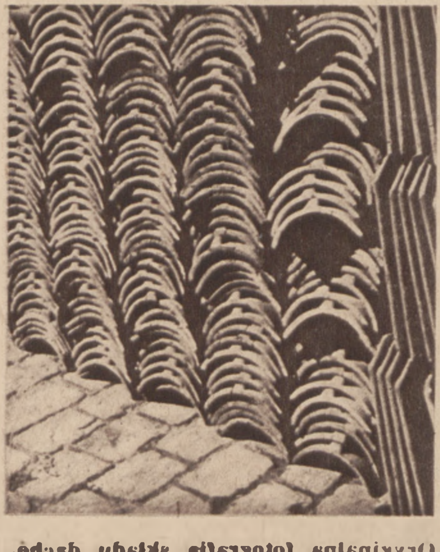


Nr. 13. ...Cóż za rozpacz!

Co to jest?



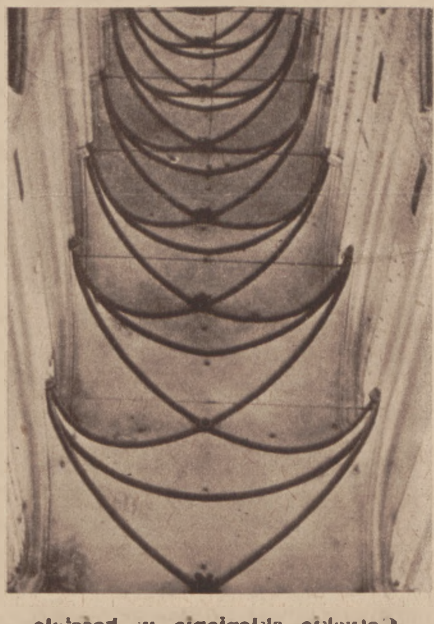
Podstawa wspaniale wyrośniętej, nie-sistej agawy. Zdjęcie odwrócone „do góry nogami"



Oryginalna fotografia składu dachówek i tzw. „gąsiorów". Zdjęcie ustawione właściwie.



Skóra brody męskiej z dwudniowym zarostem, sfotografowana przez silne szkło powiększające. Zdjęcie ustawione właściwie



Gotyckie sklepienie w kościele. Zdjęcie odwrócone „do góry nogami"

ALEKSANDER THEN

TRZECIA PARTIA USA

O ile do niedawna nikt jeszcze w Stanach Zjednoczonych nie przywiązywał wielkiej wagi do kampanii Henry Wallace'a za stworzeniem trzeciej partii, to po ostatnich wyborach uzupełniających w dzielnicy nowojorskiej Bronx w obozie demokratycznym nastąpiła pewna konsternacja. W Bronx wybrany został kandydat, cieszący się oficjalnym poparciem Wallace'a. Isaacson był wprawdzie kandydatem związków zawodowych zgrupowanych w AFL (Amerykańska Federacja Pracy), tym nie mniej w Kongresie musi reprezentować jedną z istniejących partii. Będzie reprezentować partię trzecią, nową, partię Wallace'a.

Jedna jaskółka nie zwiastuje jeszcze wiosny, to prawda. Dzielnica Bronx jest dzielnicą specjalną, zamieszkałą przez robotników, średniozamożnych Żydów i murzynów. Głosowali oni na Isaacsona tak licznie, że otrzymał on więcej głosów, aniżeli wszyscy trzej inni kandydaci razem. Do momentu wyborów w listopadzie kampania Wallace'a poczyni jednak dalsze postępy i jakkolwiek nie można mu rokować zwycięstwa, to jednak kandydatura jego stanowić będzie poważną dywersję dla demokratów. Wprawdzie republikanie mogą być z tego na razie zadowoleni. Ale tylko na razie. Któż bowiem może dziś przewidzieć rozwój trzeciej partii? Wszak nie inny był początek trzeciej partii, Labour Party, w Wielkiej Brytanii. Ze skromnych stowarzyszeń socjalistycznych znanych pod nazwą Fabian Society, w oparciu o związki zawodowe Partia Pracy, przechodząc różne ewolucje rozwojowe doszła w 1945 r. do absolutnego zwycięstwa nad pozostałymi dwoma partiami. Początkowo akcja Labour Party stanowiła dywersję dla Whigów, ku zadowoleniu Torysów. Ale radość Torysów nie trwała długo, a Whigowie, obecni liberali, stanowią już dziś partię szczątkową.

Henry Wallace, były wiceprezydent Stanów Zjednoczonych i b. sekretarz handlu jest epigonem ruchu rooseveltowskiego. W rozwoju wypadków idee rooseveltowskie zostały już w Stanach Zjednoczonych zapomniane i zaniechane i dziś Ameryka przeżywa okres antyrooseveltyzmu. Wdowa p wielkim prezydencie agitowała w Bronx osobiście za kandydatem demokratycznym, choć demokraci zaparli się już programu Roosevelta. Jak wykazały wybory uzupełniające w Bronx, wszystkie żywioły radykalne, które zwykle głosowały na demokratów, gotowe są głosować na kandydata trzeciej partii. Choć góra American Labor Federation (Amerykańska Federacja Pracy) opanowana jest przez czynniki prawicujące, doły idą za głosem swego sumienia, które nakazuje im głosować za kandydatem radykalnym.

Nie należy do wyborów w Bronx przykładać zbyt wielkiego znaczenia. Nie stanowią one żadnego decydującego wskaźnika. Podział Ameryki na stany, czyli na małe państwa, z których każdy posiada własne ustawodawstwo stanowe, istniejące i obowiązujące obok ustawodawstwa federalnego bynajmniej nie ułatwia utworzenia trzeciej partii. W tych warunkach niewiadomo, czy zostanie ona zarejestrowana we wszystkich stanach. Tym nie mniej początek został zrobiony. Start w Bronx udał się znakomicie i może tylko stanowić zachętę do dalszych wysiłków. Kiedyś trzecia partia może usunąć w cień demokratów i zagrozić poważnie republikanom, jak to się dokonało wcześniej w Wielkiej Brytanii.

DZIEŃ KOBIET

Od dnia 8 marca 1910 r., w którym kobiety całego świata, zebrane na Konferencji w Kopenhadze, postanowiły rok rocznie wielkim głosem domagać się zrealizowania swoich postulatów, w sprawie równouprawnienia gospodarczego, społecznego i politycznego, bardzo wiele się zmieniło.

Nieomal wszystkie już państwa dały kobietom równouprawnienie polityczne. Niezaszczytny wyjątek stanowi w tej sprawie taki sympatyczny kraj, jakim jest Szwajcaria.

W sprawie równouprawnienia socjalnego i gospodarczego jest jeszcze w wielu krajach bardzo wiele do zrobienia. Ale i w tej dziedzinie możemy stwierdzić postęp, wyrażający się choć by w tym, że np. w Rosji Sowieckiej dzień 8 marca nie jest już dniem wzmożonej walki o prawa kobiety, lecz dniem radosnym, w którym całe społeczeństwo usiłuje dać wyraz swego uznania i życzliwości w stosunku do kobiety.

W Polsce pod tym względem nie stoimy w tyle. Wszelkie prawa posiadamy. Realizacja tych praw zależy całkowicie od nas samych. Mamy klimat sprzyjający i musimy go wykorzystać.

Dzień 8 marca w Polsce poświęcamy przeglądowi naszych osiągnięć i rewizji zadań jakie stoją przed nami.

Powszechna organizacja Kobieca w Polsce, jaką jest Liga Kobiet obejmuje całokształt zagadnień interesujących kobiety i ma na wielu odcinkach pracy poważne osiągnięcia.

Jednym z odcinków, gdzie kobieta jako gospodyni domu może mieć swój wpływ również i na gospodarkę ogólnonarodową, a nawet w dużej mierze odegra rolę decydującą, jest spółdzielczość. Przyjrzyjmy się więc co Liga Kobiet w tym zakresie osiągnęła.

Kobieta w ruchu spółdzielczym jest równouprawniona od 1844 r. Pierwsza wzorowa spółdzielnia spożywców w Rochdale w statucie swoim zaznaczyła, że członkiem spółdzielni może być nie tylko mężczyzna, ale i kobieta, co na ówczesne czasy stanowiło rewelację.

Kobiety polskie w zorganizowany sposób i masowo zainteresowały się ruchem spółdzielczym dopiero w 1935-ym roku. Do tego czasu przez kilka lat pracowały niezależnie od siebie Koła Kooperatystek w Zagłębiu Dąbrowieckim, Łodzi i Warszawie. W szczególności Koło Czynnych Kooperatystek przy Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej wykazywało wielką aktywność i wypracowywało drogi, po których później poszedł cały kobiecy ruch spółdzielczy.

Okres działalności spółdzielczej organizacji kobiecej pn. Liga Kooperatystek w Polsce położył w stosunku do ruchu spółdzielczego poważne zasługi. Był to okres, w którym ataki zorganizowanego rodzimego kapitału na ruch spółdzielczy były bardzo mocne. Kobiety stanęły w obronie spółdzielczości i wzięły w opiekę produkcję spółdzielczą, której wskutek kryzysu i walki ze spółdzielczością, groził upadek. Rozwinięta szeroko propaganda produkcji spółdzielczej poprzez pokazy kursy żywienia i akcję jednania członków, produkcję spółdzielczą postawiła na nogi i doprowadziła do spontanicznego rozwoju.

Warto zaznaczyć, że w ówczesnych warunkach L. K. była jedyną kobiecą organizacją, która w swoim programie miała walkę z ustrojem kapitalistycznym na odcinku gospodarczym, a w szeregach swych miała członkinie podziemnego ruchu komunistycznego.

Liga Kooperatystek ukrywszy się pod skrzydła opiekuńcze Związku „Społem" pracowała jako Sekcja Kobieca i usiłowała w ówczesnych nad wyraz trudnych warunkach kontynuować akcję uświadamiającą, kształcącą i podnoszącą kulturalnie kobiety. Niestety po dwuletnim okresie pracy okupant zlikwidował tę działalność.

Po uzyskaniu niepodległości wszystko trzeba było zaczynać od początku. Wobec olbrzymiego rozrostu ruchu spółdzielczego i potrzeby oparcia go o uświadomione masy, Wydział Spółdzielczy w Lidze Kobiet postawił sobie za zadanie **wciągnięcie jak największej liczby kobiet do spółdzielni wszelkich typów**. Ogromna praca propagandowa i szkoleniowa jakiej Liga dokonała już zaczyna dawać plony. 21 proc. kobiet w stosunku do ogółu mężczyzn „zorganizowanych w spółdzielniach" spożywców, ma swoją wymowę. Nie zadawalnia nas to jednak. Ideałem naszym jest, aby każda gospodyni domu stała się członkiem spółdzielni spożywców w mieście i członkiem spółdzielni „Samopomoc Chłopska" na wsi. W tym celu dążymy do usunięcia przeszkód natury materialnej, które stanowią dość wysokie, jak na możliwości kobiet udziały. Gdy w dodatku weźmiemy pod uwagę, że bardzo często mężczyzna jako członek związku zawodowego, czy partii należy również do spółdzielni, wpłacenie przez drugiego członka rodziny udziału do tej samej spółdzielni stanowi już pewną trudność. Liczymy na to, że odpowiednie czynniki zmienią w ten sposób ustawę o spółdzielniach, że odpowiednie przepisy udostępnią szerokim rzeszom kobiet wejście do ruchu spółdzielczego w charakterze pełnoprawnych członkiń.

Obecnie kobiety zdobywają poważną pozycję w samorządzie spółdzielczym przez liczny udział w pracach komitetów członkowskich przy sklepach i zakładach, prowadzonych przez spółdzielnie. Udział ich w komitetach wynosi już 50 proc., a są takie komitety, w których liczba kobiet stanowi przewagę. I te właśnie komitety, przejawiają bardziej żywą i realną działalność niż te, w których przewagę stanowią mężczyźni.

Na odcinku spółdzielczości pracy Wydział Spółdzielczy Ligi ma również poważne osiągnięcia. I tutaj rozpoczął od kształcenia. Kursy, pogadanki, broszury — oto drogi, poprzez które trafimy do tych, które już to samorzutnie, już to przy finansowej pomocy państwa, organizują sobie spółdzielcze warsztaty pracy. Spółdzielnie pracy powstają jak grzyby po deszczu. Przy każdej z nich zakładamy spółdzielcze koła Ligi, aby mieć kobiety te w swojej opiece i pomagać im w pogłębianiu świadomości spółdzielczej i umiejętności rządzenia się w myśl zasad współdziałania.

Ostatnio na konferencji instruktorek W-łu Spółdzielczego Ligi, która miała miejsce w dniu 29 lutego w Warszawie, zostały opracowane zasady współ **zawodnictwa** Kół Ligi Kobiet na odcinku spółdzielczym.

Do współzawodnictwa postanowiono stanąć w dniu 8-ym marca, a wyniki jego ogłosić w Dniu Spółdzielczości.

Wyłania się wielka potrzeba rozszerzenia zakresu działalności Wydziału Spółdzielczego Ligi na inne formy ruchu spółdzielczego, jak spółdzielnie mieszkaniowe, „Samopomocy Chłopskiej" i inne.

Zainteresowanie szerokich rzesz kobiecych zostało rozbudzone. Należy to zainteresowanie wykorzystać wskazując kobietom drogi pracy i ułatwiając im masowe wejście do ruchu.

Prosimy w tej akcji o pomoc organizacyjną ze strony spółdzielców. Pomoc ta będzie wielkim upominkiem, jakiego w Dniu Kobiet spodziewamy się uzyskać od ruchu spółdzielczego.

J. S.

tak i nie

Rumuni w Warszawie

PREMIER rządu rumuńskiego, Groza, korzystając z wolnych od oficjalnych wystąpień chwil, chętnie wymykał się na miasto, by poznać straszliwe rany stolicy Polski. Towarzyszyła mu stale córka, która jest jednocześnie jego sekretarką. Tu i tam premier Groza nie mógł zachować swego incognito, gdyż ludność Warszawy poznawała go i urządzała mu owacje.

Gdy w śródmieściu ojciec z córką zwiedzali magazyny warszawskie, a córka wstąpiła do jednego z magazynów, by coś zakupić, na sąsiednim balkonie ukazały się dziewczęta z zakładu naukowego. Poznawszy premiera Grozę, urządziły mu z wysokości balkonu serdeczną owację, na którą gość rumuński odpowiedział uśmiechem i gestem. Owacja skończyła się, gdy na balkonie zjawił się profesor. Zażenowane uczennice wycofały się do sali szkolnej.

Opowiadał o tym sam premier Groza na przyjęciu w Klubie Oficerskim. (t.)

Rumuńskie przyjęcie

JAK opowiadono na przyjęciu wydanym przez delegację rumuńską w salach Klubu Oficerskiego wszystko, co było na stołach, przywiezione zostało z Rumunii. Trudno to było stwierdzić, a pytać nie wypadało. W każdym razie kanapki z kawiorkiem, pomarańcze i winogrona, doskonałe wermuty, wina i szampan przywiezione zostały na pewno z Rumunii. Nawet woda mineralna była rumuńska. Było to zatem prawdziwe rumuńskie przyjęcie.

Premier Groza przechadzał się po salach w towarzystwie swej córki i sekretarki w jednej osobie oraz ambasadora rumuńskiego w Warszawie, p. Jon Raiciu, nawiązując rozmowy z towarzystwem polskim. Premier włada językiem niemieckim. Kto z Polaków nie znał tego języka, temu służyła pomocą córka premiera, posługująca się językiem francuskim.

Późnym wieczorem córka i ambasador usiłowali przerwać ten cercle, sądząc, że premier Groza jest znużony. Premier znajdował się właśnie w towarzystwie polskim, które zauważyło te manewry i namawiało premiera również, by się wycofał, gdyż jest zmęczony.

— Zmęczony? Bynajmniej — odparł premier.

I pozostał jeszcze dłuższą chwilę na sali. (t.)

Polak największy przyjaciel premiera Grozy

WŚRÓD obecnych na przyjęciu premier Groza spotkał krewnych Polaka, który siedział z nim w jednej celi więziennej za czasów rządów dyktatora Antonescu i Niemców w Rumunii podczas Wojny. Polakiem tym był Bogusław Horodyński, aresztowany przez Niemców za działalność antyniemiecką.

Pisał o tym ongiś Józef Brodzki w „Życiu Warszawy" w specjalnym reportażu z Bukaresztu.

Podczas spotkania w Klubie Oficerskim z krewnymi Horodyńskiego premier Groza sięgnął do tych wspomnień.

— To był człowiek, który podnosił nas przez cały czas pobytu w więzieniu na duchu. Od tego czasu został moim największym przyjacielem. Niestety, nie wiem, co się z nim stało. Przepadł bez wieści. Pozostało mi tylko wspomnienie o nim. (f.)

Dokumenty, dokumenty...

WIELKA kampania propagandowa Stanów Zjednoczonych przeciwko Związkowi Radzieckiemu zakończyła się fiaskiem. W odpowiedzi na dokumenty, które miały rzekomo skompromitować rząd radziecki, a zawierały tylko powtórzenie znanych już powszechnie faktów, ogłoszono w Moskwie inny zbiór dokumentów, który tym się różnił od amerykańskiego wyboru, że zawierał dane całkowicie nowe: o frymarczeniu Gdańskiem i Pomorzem, w dawnych granicach Polski, o pertraktacjach zakulisowych o odrębny pokój z Niemcami i tym podobne niespodzianki dla opinii świata zachodniego.

Niestety pozostaje ciągle otwarte pytanie: czy niepoprawni imperialiści potrafią zrozumieć to, co dla nas jest już dawno jasne? (P)

Konferencja Trzech

KONFERENCJA ministrów spraw zagranicznych Czechosłowacji, Jugosławii i Polski w sprawie Niemiec okazała się wydarzeniem znacznie donioślejszym niż przewidywano w pierwszej chwili. Zgodność poglądów trzech państw słowiańskich najbardziej bezpośrednio dotkniętych agresją hitlerowską na najważniejsze zagadnienia europejskie: odbudowy Niemiec i nierozerwalnie z tym związanego problemu odszkodowań, nie przejdzie na pewno bez poważniejszego echa.

Prosimy pamiętać o tym, że bez wschodnich sąsiadów Niemiec nie można zdecydować o ich przyszłości. (P)

Jeszcze o bombie atomowej

JAK donosi jeden z tygodników amerykańskich w czasie niedawnych manewrów jednej z jednostek kanadyjskich, dziennikarze przeprowadzili ankietę wśród szeregu attaché wojskowych na temat, czy Związek Radziecki posiada broń atomową: Oto zbiór odpowiedzi:

Amerykanin: Nie byłem w Rosji.

Chińczyk: Nie wiem co odpowiedzieć.

Czechosłowak: Jestem stacjonowany w Ottawie, nie w Moskwie.

Francuz: Nie jestem Rosjaninem.

Szwajcar: My na pewno nie mamy bomby.

Anglik: Nie chciałbym, aby przytoczono moje zdanie w prasie.

(P)

Grecja

ZAMIAST komentarza do sytuacji podajemy wyjątek z poufnego raportu generała Stamotas, dowódcy wojsk rządowych na Peloponezie dla władz centralnych w Atenach.

„Wielka liczba ochotników, którzy zaciągnęli się do żandarmerii, pochodzi z mętów społecznych. Zaciągnęli się nie po to, by walczyć za jakąś ideę, lecz po to, by grabić. Wiele jednostek jest przemęczonych wobec wstrzymania urlopów od dłuższego czasu. Zarejestrowano wiele wypadków niesubordynacji. Raporty są stale pełne doniesień o rabunkach i grabieżach popełnionych przez nasze jednostki". (P)

Niemcy

PRAWIE bezpośrednio po zakończeniu działań wojennych powstał w Berlinie związek pisarzy pod nazwą: Kulturbund, który postawił sobie jako zadanie walkę o demokratyczne odrodzenie ducha niemieckiego. Do związku tego zgłosili akces prawie wszyscy pisarze niemieccy, których hipoteka nie była obciążona grzechem współpracy z hitlerowskim reżimem i goebbelowską propagandą. Siłą rzeczy byli to przeważnie lewicowcy. Przed kilku miesiącami Amerykanie i Anglicy uznali, że działalność Kulturbundu nie odpowiada celom politycznym, wytknięte przez Marshalla i Bevina i zakazali działalność Kulturbundu na terenie swoich dzielnic w Berlinie.

Od tej chwili 13.000 nowych deklaracji wpłynęło do Kulturbundu. Jest to naprawdę pocieszająca informacja, jedna z niewielu, jaka do nas dochodzi z Niemiec. (P)

Co to jest?

Podpisy do zamieszczonych na drugiej stronie naszej okładki 4 fotografii pod ogólnym tytułem: Co to jest? wydrukowaliśmy ROZMYŚLNIE NEGATYWNIE. Odczytać je można bez trudu odbijając w LUSTRZE.

„MALUJEMY ŚWIATŁEM"

Zamieszczona na ostatniej stronie naszej okładki fotografia lamp „Photoflux" „Malujemy światłem", dotyczy artykułu który ukazał się w Nr. 8 „Tygodnia" i który ma wyjątkową wartość dla fotoamatorów. Numer 8 „Tygodnia" jest jeszcze do nabycia w administracji pisma — Warszawa, Szpitalna 5.

I. WIZERUNEK HERCENA

Obchodzimy setną rocznicę „Wiosny Ludów". Jednym ze źródeł do poznania owej epoki są pamiętniki Aleksandra Hercena. W swych częściach, dotyczących spraw Europy Zachodniej, ogarniają one brzemienne w wypadki dwudziestolecie od r. 1848 do 1868. Niezwykła postać tego liberała i postępowca rosyjskiego, który w swych pamiętnikach bardzo dużo i z głęboką sympatią mówi o Polsce i Polakach, mało, jak się zdaje, znana jest szerszemu ogółowi naszemu. Spróbujmy ją przypomnieć, wybierając z pamiętników Hercena to, co się odnosi do Polski.

Aleksander Hercen (w brzmieniu rosyjskim „Giercen") był naturalnym synem Iwana Jakowlewa, magnata rosyjskiego i guwernantki Niemki; było to dziecko miłości; toteż ojciec nadał mu nazwisko, pochodzące od słowa „Hertz" czyli serce. Urodził się Hercen w Moskwie w r. 1812. Wychowywał się w zbytkach i obracał w najwyższym towarzystwie rosyjskim owych czasów, spowinowacony przez swą ciotkę, siostrę ojca, księżnę Marię Chowańską, z najprzedniejszymi rodami rosyjskimi jak np. książęta Mieszczerscy. Hercen był arystokratą z urodzenia, z wychowania, przede wszystkim ze skłonności i upodobań. Stał się demokratą i socjalistą, jak nasz hrabia Stanisław Worcell, jego przyjaciel emigracyjny. Była to jednak epoka, gdy socjalizm robili jeszcze arystokraci i szlachta, poczynając od hr. Saint-Simona. Ukończył Hercen uniwersytet moskiewski, studiując nauki przyrodnicze i filozofię Hegla, którego dialektyka była u podstaw późniejszego marksizmu. Ale rządy Mikołaja I nie sprzyjały rozwojowi wolnych studiów uniwersyteckich, i Hercen korzystał raczej z wielkiej biblioteki swego ojca, typowego wolterianina końca XVIII w., niżli z wykładów profesorskich, korzystał tym łatwiej, że, naturalnie, posiadał już od dziecka doskonale dwa języki obce — francuski i niemiecki, do których potem na emigracji, doda znajomość angielskiego i włoskiego oraz zapozna się z językiem polskim.

W owej epoce wstrząsów, jakie przeżyła Europa, pchnięta ku demokracji przez rewolucję lipcową r. 1830, myśląca inteligencja rosyjska, acz dławiona przez Mikołaja I, nie mogła pozostać głucha na odgłosy tego, co się działo. Już się wytwarzały w Rosji dwa obozy kulturalno - społeczno - polityczne: „zachodowców" i „słowianofilów". Hercen stał się w całym znaczeniu słowa zachodowcem czyli wielbicielem i szerzycielem kultury zachodnio europejskiej, acz(kolwiek później, gdy poznał dogłębnie Europę, bywał nieraz surowym sędzią cywilizacji europejskiej i nawracał ku swego rodzaju mesjanistycznej idei rosyjskiej, polegającej na tym, że lud rosyjski, strząsnąwszy z siebie wreszcie jarzmo pańszczyzny i caryzmu, udoskonaliwszy się kulturalnie, odrodzi moralnie przeżytą nieco w swej pradawnej kulturze Europę.

Po różnych przygodach młodzieńczych — aresztowaniu za tzw. wówczas wolnomyślność i zesłaniu na parę lat do Wiatki, Hercen, po śmierci ojca, otrzymawszy olbrzymi spadek, który mu zapewnił niezależność materialną do końca życia i swobodę w działalności politycznej, przeniósł się w r. 1847 za granicę. Od tej chwili, aż do śmierci, tj. do r. 1870, przebywał tam stale, asymilując się do tego stopnia z Europą że przyjął nawet obywatelstwo szwajcarskie, ażeby, jako człowiek wolny, stać się nieuchwytnym dla Mikołaja i jego agentów.

Przez długie lata miejscem pobytu Hercena był Londyn, który się stał głównym ośrodkiem emigracji międzynarodowej po r. 1848. Pełno tu było Francuzów, Włochów, Niemców, Węgrów, Polaków — żołnierzy i działaczy rewolucyjnych „Wiosny Ludów". W Londynie Hercen, przy wydatnej współpracy Centralizacji Polskiego Towarzystwa Demokratycznego, na której czele stał Worcell, założył wolną drukarnię rosyjską i przez kilka lat zecerem był Polak Czarniecki, wspominany przez Hercena zawsze z największą wdzięcznością. Z drukarni tej szły, również przy pomocy emisariuszów polskich, nielegalne wydawnictwa Hercena na całą Rosję, przewożone przez Polaków tak, jak powiadał Mickiewicz w swym żartobliwym „Pomniku": „Stąd, mimo carskich gróźb, na złość strażnikom ceł, przemyca się na Litwę tomiki moich dzieł". W Londynie rozpoczął również Hercen wydawanie czasopisma „Kołokoł" — tj. „Dzwon", którego rola w dziele rewolucjonizowania umysłów rosyjskich była nieskończenie płodna. „Dzwon" był dla postępowców rosyjskich, odgrodzonych od świata kordonem żandarmerii, tym, czym była dla nas w okresie okupacji „gazetka": to jaskrawe porównanie najlepiej uwydatni znaczenie „Dzwonu". Nawiasem mówiąc, pilnym jego czytelnikiem był car Aleksander II, który wstąpił na tron w r. 1856 po śmierci Mikołaja. I kto wie, czy tzw. liberalizm Aleksandra, wyrażający się w zniesieniu pańszczyzny i różnych reformach, nie czerpał podniety z artykułów „Dzwonu", pisywanych przez Hercena z zadziwiającą znajomością zarówno stosunków europejskich jak i rosyjskich.

W Londynie wreszcie opracowywał Hercen swe pamiętniki, wydawane po rosyjsku, a ukazujące się jednocześnie w przekładach: angielskim, francuskim i niemieckim. Po rosyjsku noszą one tytuł: „Byłije i dumy", co możnaby po polsku oddać jako „Dawność i rozmyślania" albo „Przeszłość i dumania". Jeśli mówimy banalnie o jakiejś książce, że jest skarbnicą czy kopalnią, to wobec Pamiętników Hercena byłyby to najtrafniejsze określenia. Kopalnia materiałów. Nieprzebrana ilość wypadków i ludzi, znanych Hercenowi z autopsji, z naocznego oglądania. Nie było bodaj wybitnej osobistości europejskiej owych czasów (nie mówiąc o ludziach szeregowych), z którą by Hercen nie obcował albo osobiście albo przez korespondencję, szczególnie jeśli chodzi o świat emigracji międzynarodowej, o tych bojowników wolności i demokracji, których Hercen jest przyjacielem, a którym przewodzi podówczas syn ludu włoskiego — Garibaldi.

W następnym felietonie zajmiemy się emigracją polską w oświetleniu Hercena.

Jerzy Wyszomirski.

Quas U FRYZJERA

Tak się jakoś dziwnie składa, że wchodząc do fryzjera, człowiek się zawsze spieszy.

Wynika to zapewne z braku próżności u mężczyzny, który, nie dbając wielce o swoją urodę, odwiedza salon fryzjerski dopiero w obliczu gwałtownej konieczności.

Czy wielu jest dziś tak naiwnych, którzy się łudzą, że ich zaniedbany wygląd ułatwi im zaciągnięcie pożyczki, rozczulając żałosnym widokiem twarde serca wierzycieli?

Czy może mieć kto szanse uzyskania podwyżki, kiedy na audiencji u szefa zjawi się z zarośniętym karkiem i zmierzwionymi kudłami, zwisającymi z czoła?

Czy może liczyć w sądzie na uniewinnienie, choćby czysty jak łza, oskarżony, gdy jego uwłosienie, á la mistrz Blacaman lub Julia Pastrana, nadają jego ledwie widocznej fizjonomii pozory nędznego kajdaniarza?

A gdy spieszy na spotkanie z luba, czy może taki abnegat spodziewać się jakichkolwiek z jej strony awansów?

No!

A w tych wszystkich okolicznościach, wymagających kokieterii i wdzięku, człowiek właśnie leci do fryzjera. I wtedy spieszy mu się djabelnie.

Tymczasem wszystkie fotele są zawsze zajęte. Chcesz się wycofać, rzucając obłudnie na pocieszenie:

— To ja później przyjdę?

Ale znają się tu na tem. W oka mgnieniu masz odcięty odwrót przez najtęższego członka personelu, który wsparłszy barami drzwi zmusi cię do pozostania uprzejmym gestem.

— Chwileczka... Jasiu, zdejmij palto z klienta!

Wyłuskany usłużnie z palta, siadasz pod ścianą z rezygnacją, śledząc niecierpliwie tempo pracy.

— Jasiu! Gazetka dla klienta!

Wetknięty ci w rękę wytłuszczony tygodnik, nosi zawsze datę ubiegłego miesiąca. Ale roztargnienie nie da ci i tak czytać. Wolisz uważać na swoje palto i na swoją kolejkę. Chwila nieuwagi może cię drogo kosztować.

— Może manikiur pan szanowny tymczasem? Panno Jadziu!

Nim zdołasz zaprotestować, wyrasta przed tobą stolik z panną Jadzią, która z miejsca chlaśnie trzy paznokcie. O oporze nie może być mowy. Zresztą pośpiech na tem nie cierpi, bo po chwili przesuną cię z fotelem, stolikiem i panną Jadzią do lustra, gdzie zabiorą się do twojej głowy.

— Wartoby umyć główkę — mówi jakby do siebie mistrz brzytwy, głaszcząc z krytyczną pobłażliwością twoją czuprynę.

Lekko zawstydzony, mruczysz coś o kurzu w biurze, co niezwłocznie jest wzięte za aprobatę.

— Jasiu, do mycia głowy!

Teraz jesteś całkowicie w mocy ciemnych sił.

Jasio leje wrzącą wodę na twoją głowę, z której okrutne szpony rwą ci resztki włosów. Ręce, uwięzione w żelaznych kleszczach cążków, nie są zdolne do samoobrony, a stopy, przy deptane zalotnie nóżką panny Jadzi, daremnie usiłują wyzwolić się z obowiązującej sytuacji.

Wreszcie kolejno twoje kończyny uwalniają się z więzów i następuje drugi akt dramatu.

Ruchliwy pędzel śmiga po twej twarzy, napełniając śliską pianą, usta i nos, ściskany woniejącemi naftą palcami golarza.

Jednocześnie Jasio, ufny w swoją bezkarność, zionie na twą nieszczęsną głowę strugą rozpalonego powietrza z elektrycznego aparatu, uśmiechając się radośnie na odgłos twych bolesnych jęków.

Zawieszona nad twoją brodą brzytwa w ostatniej chwili udaremni rozpaczliwy odruch czynnego protestu, rozpoczynając nową fazę bestialskich zabiegów.

Zasmarowane mydłem usta nie mogą się otworzyć, by żebrać o litość. A tępa brzytwa hula po twojej skórze, rwąc włosy, podcinając nos i uszy i zrzynając bez ceremonii wszelkie nierówności epidermy.

Storturowany, oszołomiony widokiem broczącej krwi, jak przez sen słyszysz oczywiście retoryczne pytanie:

— Kompresik szanowny pan pozwoli... Jasiu! Kompres!

Po chwili gorąca szmata, ziejąca pomyjami lub wnętliwą wonią starych pieluch oblepi twoje zorane oblicze, zwiastując bliski koniec męki.



Chcesz się wycofać...

Jeszcze ci tylko strzykną w oczy żrącego płynu, zwanego szumnie „wo dekolonem", jeszcze wytrząsną na cie bie brudną watę unurzaną w podejrzanym proszku, jeszcze wytrą ten proszek z twej twarzy mokrym ręcznikiem i zabieg upiększający jest gotów.

Teraz tylko pozostaje zsypać włosy z okrywającego cię fartucha na twój garnitur, co posłuży Jasiowi za pretekst do przejechania kilkakrotnie miotełką po twej szyi i właściwie był by koniec.

A z interesów wszelkich możesz już zrezygnować. Nie ma już gwałtu. Bo wszędzie się spóźniłeś o półtorej godziny.

NOWE KSIĄŻKI

Eliza Orzeszkowa — Nad Niemnem Powieść w trzech tomach, str. 209 + 226 + 289. Spółdzielnia Wydawnicza „Wiedza".

Adolf Dygasiński—Zając. Powieść ze wstępem i objaśnieniami Franciszka Bielaka str. 218. Spółdzielnia Wydawnicza „Wiedza".

Kazimierz Zenon Skierski — Głodne Żywioły. Powieść str. 241. Spółdzielnia Wydawnicza „Wiedza".

Józef Bartosik — Wierny Okręt. Ciekawe przeżycie marynarzy polskich podczas ostatniej wojny, opisane przez naocznego świadka kpt. marynarki polskiej. Recenzję z tej ciekawej książki, napisanej niezwykle barwnie i żywo, zamieścimy w jednym z najbliższych numerów „Tygodnia". Wydawnictwo „Kolumna".

Rybicki Marian — Polityka germanizacyjna Fryderyka II na zachodnich ziemiach Polski — Wydawnictwo Zachodnie, str. 52.

A. S. Puszkin i T. J. Tiuczew — Wybór liryk. W przekładzie Tadeusza Stępniewskiego z przedmową K. W. Zawodzińskiego. Wydawnictwo Wł. Bąka, Łódź - Wrocław, str. 81.

Kraszewski J. J. — Mistrz Twardow ski. Powieść z podań gminnych. Wydawnictwo Wł. Bąka, str. 266. Ilustracje M. Romala.

Zieliński Gustaw — Manuela. Opowiadanie starego weterana z kampanii napoleońskiej w Hiszpanii. Ilustracje M. Romala. Wydawnictwo Wł. Bąka, str. 214.



ZBYSZKO BEDNORZ

GŁOGÓW — DWA BYTY

Głogów miał przez wieki jakby dwa byty.

O jednym stanowili jego niemieccy mieszkańcy narastający w tym mieście portowym nad Odrą jak wszędobylskie chwasty wystrzelające tam, gdzie ich nikt nie posieje; w bogatych sklepach niemieccy mieszczanie głogowscy odmierzali swe łokciowe towary i z zadowoleniem puszczali z modnych fajek kunsztownie w kółka poskręcany dym swojej prosperity... Po urzędach przybijano pieczęcie z cesarskimi, a później z pruskimi orłami. Glogau — sukna, handlu, urzędów, koszar, przeładunków zyskownych i złotych szkatuł kupieckich. Tak jakby podjęto tu w ciągu długich mieszczańskich wieków owe hasło rzucone zarozumiałemu władcy Niemców przez polskiego rycerza Skarbka, posła oblężonych głogowian: „idź złoto do złota".

Ale to był tylko pozór życia Głogowa. Byt pozorny. Inny, byt wewnętrzny, prawdziwy, miał swe podstawy w polskich sercach i tradycji naszego narodu, w naszej żywej historii. A także w polskiej nazwie miasta, która niewątpliwie, jak chcą kronikarze zawdzięcza swe powstanie krzewom głogu, rosnącym w tej okolicy szczególnie obficie. Więc tylko Głogów ma swe istnienie, jest słowem, ma sens, a Glogau był jeno cieniem, pozorem istnienia, fałszem słowa, więc fałszem bytu. My, Polacy, dawaliśmy życie temu miastu w początkach, gdy była to jeszcze mała osada rybacka,

Niosą zadumę dzwony rozkołysane podwieczorną godziną nad dzisiejszym Głogowem.

Może to jest podzwonne owemu fałszywemu istnieniu wczoraj bogatego, a dziś padłego na zawsze Glogau?

W tym dźwięku dzwonów, płynących z dalekiego kościoła jest nuta, której nie pojął by nikt obcy, ale którą zrozumie swój. Więc nuta życia. Bo przecież zabito Glogau, ale Głogów nie zginął, posiadający swój prawdziwy byt w polskości.

Wydaje się, że gromadzą się oto po ulicach szacowni głogowianie-Polonusy, liczni mężowie uczeni i świadczą o trwaniu swego rodzinnego grodu, który dzięki nim błyszczał i chwały niemałej zażywał i dziś dzięki nim istniejący i żyjący, chociaż w proch i pył runął czerep miasta. Ta gromada cieniów pod rozłupaną wieżą ratusza głogowskiego, to pewnie Joannes Physicus archidiakon głogowski, autor cennego dzieła z zakresu dietetyki, na którego twarzy godnie maluje się powaga polskiej nauki XIV-wiecznej. Obok niego chyba stoi wielki Jan z Głogowa, który zyskał sobie u współczesnych tytuł „znakomitej ozdoby Uniwersytetu Krakowskiego"; czterdzieści lat pracy profesorskiej włożył w polskie XV-wiecze, któremu służył jak najgorliwiej; z prac tego głogowianina, wyśmienitego między innymi geografa — posługiwał się w czasie wykładów mapą, co było podówczas zdumiewającą nowością w Polsce — dowiedziała się Rzeczpospolita po raz pierwszy o „nowym świecie", odkrytym gdzieś za dalekimi wodami przez Kolumba. W tym gronie znajdują się też niechybnie: głogowianin polski Jan Trebul, lekarz króla Zygmunta Starego; (być może poznał go tu Zygmunt w czasie swych kilkuletnich rządów w Głogowie); znajduje się tu dziejopis Jana Kazimierza Joachim Postorius z Głogowa i słynny Szoneus, srebrnego okresu polskiego humanizmu, poeta świetny, który niemało oddziałał na naszego Szymonowicza oraz Krzysztof Kaldenbach spod Głogowa piszący w polskim języku ojczystym poemat na cześć króla Władysława V-go. Grona duże, nie sposób w tym gronie wszystkich dojrzeć i nazwać.

Więc nie ma pustki w Głogowie. Są ci i jest żyjąca historia.

Są te dzwony i ich swojska nuta.

I jest daleki niosący się od stoczni głogowskiej na Odrze stuk młotów i zgrzyt łańcuchów...

To pracują już nowi głogowianie Pracują, aby polskiemu Głogowowi znowu nadać charakter zmaterializowanej bryły i przestrzeń wypełnić kamieniem i cementem.

Boć istotnie nowi głogowianie zastali tu tylko przestrzeń na miejscu gdzie stało miasto. Po siedmiotygodniowej bezczelnej, nie bohaterskiej, ale pysznej i butnej obronie Głogów zdobyły wojska czerwone; więc porażony piorunem ognia i rozpalonego żelastwa Głogów, zniszczony prawie w 100 procentach, zniszczony jak żadne inne miasto w Polsce, a może nawet w Europie, obejmują Polacy.

Tylko naród nie liczący się z żadną siłą, jak nasz, mógł przystąpić do ruin takich jak Głogów. Te ruiny to była siła, naprzeciw której wyszliśmy po prostu z gołymi rękami. I tę prawdę trzeba jak najsilniej podkreślić wobec wszystkich, którzy by chcieli patrzeć na polską odbudowę Nadodrza z migami kpiącego krytycyzmu woczach.

Jedyną siłą ofensywną wobec naporu uderzających mas gruzu i stepów zielsk na polach, siłą jaką dysponowaliśmy w tych pierwszych tygodniach i miesiącach, był pracowity polski człowiek.

Co zrobiliśmy już w Głogowie?

W nieupiększonej mowie wygląda to tak!

Z istniejących przed zniszczeniem miasta około 2.600 budynków odremontowano do lipca 1946 roku 150, obejmujących około 320 mieszkań kilkuizbowych. Zabezpieczono do tego czasu 45 budynków, a wyburzono 10. Uruchamia się cukrownię, a stocznia głogowska przekracza 4 setki pracowników. Pomiędzy ulicą Słowiańską, a ulicą Gustawa Morcinka zorganizowano ogródki działkowe. Uruchomiono częściowo szpital. Drobiazgi, które z prowadzonej systematycznie kroniki Głogowa wyjmie kiedyś historyk i złoży z nich historię. Drobiazgi, osiągnięcia których w świecie olbrzymich potencjałów gospodarczych pewnie by nikt nie zauważył. Osiągnięcia, z których by się można śmiać i z nich natrząsać. Ale to jest właśnie miara naszej sytuacji Rzut poziomy wojny. Jej ostry cień kładący się na budowanej świeżo rzeczywistości.

Buduj, stawiaj życie, sprowadzaj ludzi, imponuj bogatym państwom i narodom wielkimi osiągnięciami jak ci tu wszystko leży, jak tu miliardy pieniędzy dawano na to, by niszczyć, jak tu miliony rąk pracowało po to, by burzyć, jak ci tu w Polskę, w jej serce i mięśnie, w jej naród wbijano latami sztylety.

A jednak po miastach dolnośląskich biją już na nowo żywe dzwony i słychać radosny stuk młotów. To śpiewa polska praca.

MAREK SADZEWICZ

W OBRONIE SĄDÓW

Ostatni numer „Przekroju" zawiera list otwarty autorki „Dymów nad Birkenau". List ten musi przemówić bardzo silnie do wszystkich, którzy podobnie jak autorka doświadczyli na sobie okrucieństw hitlerowskich, albo byli bodaj ich świadkami. A któż z nas, Polaków w sposób bardziej albo mniej bezpośrednio nie przeżył, nie doświadczył? Różne były stopnie tych doznań. Wobec ogromu zbrodni i miara jest nieporównywalna. Nie sposób jest porównać stopnia krzywd, poniesionych przez więźnia Oświęcimia, czy ofiary „śledztwa" przy ul. Szucha z przeżyciami tych, którzy uniknęli osobistego dotknięcia ręki Gestapo i SS. Ale napewno nasz wspólny, narodowy osąd jest jednakowy. Tu różnic między nami nie ma. Szmaglewska w sposób piękny i sugestywny sformułowała to, co niejednokrotnie bywa tematem pełnych goryczy rozważań na temat sposobu sądzenia schwytanych zbrodniarzy niemieckich, postępowania z nimi w myśl litery prawa, zwłaszcza zaś przyznawania im prawa do obrony. Porównanie stosowanej do hitlerowców procedury ze sposobem działania wyznawanej przez nich samych „sprawiedliwości" niemieckiej boli poczuciem krzywdy bez zadośćuczynienia. Tam nie dawano głosu oskarżonemu i nie wysłuchiwano jego racji. Tam nie ważono na szali stopnia jego winy, a częstokroć wogóle tej winy nie szukano. Wystarczyło, że był Polakiem i że trafił w ich ręce. Tam nie bawiono się w prawo i nie przyznawano pojmanym dobrodziejstwa obrony sądowej. Po prostu zamordowano.

„Pięć lat wstecz — pisze Szmaglewska — cztery lata wstecz — trzy lata wstecz żyłam ciągle wśród tysiąca ludzi w zasięgu naelektyzowanych drutów i nie było żadnej nadziei, żeby istniało gdzieś ministerstwo sprawiedliwości, do którego my, więźniowie, moglibyśmy wnieść swoją sprawę, licząc na rozpatrzenie."

Dalej Szmaglewska pisze o tysiącach i milionach pomordowanych bezbronnych ofiar, o dzieciach palonych w piecach krematorium i zestawia z tym wyrok wydany przez Najwyższy Trybunał Narodowy, skazujący część z pośród oskarżonych Niemców na śmierć, innych zaś — na różne wymiary kary więzienia. Stopniowanie tych kar wskazuje, iż Trybunał brał tutaj pod uwagę różny stopień udowodnionej winy.

„Nie wolno mi zapominać — mówi o tym autorka „Dymów nad Birkenau" — o tysiącach moich współtowarzyszy, na których śmierć patrzyłam. I nie zapomnę. Żadne paragrafy ani ich interpretacja nie wpłyną na to. Gdyby zastosować metodę algebraiczną, zobaczylibyśmy, że na każdego SS-mana przypadają tysiące (jeżeli nie dziesiątki tysięcy) zamordowanych. Kto jest odpowiedzialny za ich śmierć? Czy jest choćby jeden wśród oskarżonych, któryby nie był winien śmierci? Sąd zastosował prostą metodę: karę ponosi ten, komu winę udowodniono; komu zaś winy nie udowodniono — został wypuszczony na wolność..."

Racja uczuciowa listu musiałaby prowadzić do pomówienia sądów polskich, jeśli już nie o jakąś dziwną pobłażliwość, to o stosowanie bezdusznej, nieżyciowej formalistyki, pozwalającej zbrodniarzowi na uniknięcie zasłużonej kary. Czy tak jest w istocie? Czy słuszny byłby wyrok przeciw sądowi, który należałoby wydać na podstawie listu?

Autorka „Dymów nad Birkenau" pisze: „Hitlerowcy w stosunku do nas zmodyfikowali prawo, wprowadzając odpowiedzialność zbiorową". Otóż to. Tu jest sedno zagadnienia. Myśmy bowiem nie „zmodyfikowali" prawa na sposób hitlerowski i nie wprowadzili odpowiedzialności zbiorowej nawet w stosunku do samych hitlerowców. Wśród sędziów, biorących udział w rozprawach Najwyższego Trybunału Narodowego zasiadali niejednokrotnie byli więźniowie obozów koncentracyjnych. Wyroki tych sędziów opierały się również na „paragrafach i interpretacjach", a więc na obowiązującym w Polsce kodeksie karnym i oni stosowali stopniowanie kar w stosunku do udowodnionej winy, a nawet uniewinnienie w wypadkach, jeżeli zbrakło podstaw prawnych do skazania. Ci sędziowie, sami będąc w niedalekiej przeszłości ofiarami „zmodyfikowanego" po hitlerowsku prawa, nie mogli powodować się słabością, karygodnym pobłażaniem i nie sposób ich posądzić o nieświadomość istotnego stanu rzeczy w hitlerowskich katowniach. Natomiast stać ich było na to, że sądząc swoich oprawców nie przestali być sędziami w rozumieniu pojęć przyjętych w świecie cywilizowanym. Tym udowodnili, że w nierównej fizycznie walce z najeźdźcą, w walce, która kosztowała nas miliony istnień ludzkich, potrafiliśmy ocalić to, co wróg zniszczyć chciał przede wszystkim — podstawy naszej cywilizacji. Gdyby stało się inaczej, gdyby rezultatem wojny z hitleryzmem było przyjęcie przez świat moralności hitlerowskiej, toby znaczyło, że zwycięzca poniósł klęskę najwyższą, bo oznaczającą koniec własnej cywilizacji. Jej bowiem podstawą jest p r a w o c z ł o w i e k a. O to toczyła się wojna, o to ginęły miliony. O p r a w o. Nie o s i ł ę. Przez wszystkie lata wojny wiarę w ostateczne zwycięstwo opieraliśmy właśnie na poczuciu sprawiedliwości i słuszności swojej sprawy. Czy po to, żeby prawdziwą naszą wiarę po zwycięstwie zaprzeczyć choćby w stosunku do tych, którzy prawo człowieka programowo deptali i dopuścili się zbrodni, nie będących nigdy jeszcze udziałem człowieka? Nie wolno nam. Nie ze względu na hitlerowców. Nie o nich tu chodzi. Ze względu na poległych za prawo człowieka i ze względu na siebie samych.

Gwarancją wolności i prawa człowieka są kodeksy, mówiące wyraźnie w jaki sposób i w jakich warunkach człowiek może być uznany za winnego przestępstwa i w jakich granicach grozi mu kara. To europejskie „habeas corpus" jest fundamentem cywilizacji, do której należymy. Niemcy zburzyli u siebie te fundamenty, wprowadzając w to miejsce zasadę zbiorowej odpowiedzialności oraz ludobójstwa dla utylitarnych celów własnej zbiorowości. W ten sposób wykluczyli się z koła narodów cywilizowanych oraz od współtworzenia cywilizacji na długi okres czasu. Nie znaczy to jednak, żeby byli w stanie zmusić nas, narody cywilizowane do przyjęcia stworzonych przez siebie metod postępowania — nawet w stosunku do nich samych.

Zrozumiałym żalem i gniewem napełnia nas niewspółmierność kar na zbrodniarzy w stosunku do ogromu popełnionych zbrodni, do poniesionych przez naród nasz ofiar. Ale cóż na to można poradzić? Sam jeden Hoess winien był mąk i śmierci setek tysięcy. Jakież można było wziąć z niego zadośćuczynienie! Poszedł na stryk. I cóż z tego? Czy swoim nędznym życiem posiepaka był w stanie zapłacić za życie jednej choćby spośród pomordowanych przez siebie ofiar? Bojowników o wolność? Uczonych i artystów? Szarych ludzi prostej, uczciwej pracy? Chłopców i dziewcząt? Dzieci spalonych żywcem?

A wszyscy inni? Dzisiaj płaszczą się, skomląc o litość i po tchórzowsku kłamiąc. Ale czym zapłacą? .....gdyby zastosować metodę algebraiczną, zobaczylibyśmy, że na każdego ss-mana przypadają tysiące (jeżeli nie dziesiątki tysięcy) zamordowanych". Są niewypłacalni. Metoda algebraiczna... Straszliwa to algebra. Miliony ludzi pomordowanych i gromadka morderców oraz współwinnych zbrodni. Nie rozwiążemy tego rachunku. Choćbyśmy mieli powiesić wszystkich hitlerowców, wszystkich Niemców jakich mamy w ręku. Powiesić wszystkich. Dla równowagi? Jaka tu może być równowaga! Gdybyśmy jej chcieli szukać, gdybyśmy stanęli na stanowisku, że wszystkich Niemców w odwet za ich zbrodnie należałoby wytępić fizycznie nie zaglądając do kodeksów i nie ważąc na szali sprawiedliwości ich indywidualnych czynów. To wówczas doszlibyśmy właśnie nie do czego innego, tylko do wynalezionej przez hitleryzm teorii ludobójstwa. Co prawda w stosunku do samych wynalazców. Co prawda im by się to należało. Ale m y nie zasługujemy na tę rolę. Wolimy być sędziami sprawiedliwymi, ocalić własne poczucie prawa i cywilizacji, ocalić dla siebie i dla przyszłości.

Autorka „Dymów nad Birkenau" wypowiada w imieniu swoich towarzyszy, więźniów nasiąkłe goryczą słowa, że „słuszniej było iść, jak uczyniło wielu zrozpaczonych, nocą na druty i zginąć wskutek porażenia prądem, niż wrócić do życia, by stać się szermierzem sprawy przegranej.

A może właśnie — sędziowie — udowodniliście, że sprawa o którą zginęli więźniowie Oświęcimia przegrana nie została?

Film TYGODNIA

Z POBYTU RUMUŃSKICH GOŚCI W WARSZAWIE





Premier Rumunii Petru Groza oraz min. spraw zagr. Anna Pauker, którą widzimy, wpisującą się do księgi pamiątkowej, po złożeniu wieńców na Grobie Nieznanego Żołnierza. (SAP)



Premier Groza przechodzi przed frontem kompanii honorowej (SAP)

Odznaczenie polskich członków Ruchu Oporu



Gen. Rewers wręczył pięćdziesiąt krzyży wojennych polskim członkom Ruchu Oporu we Francji oraz żołnierzom i oficerom polskim, którzy służyli w armii francuskiej
Na zdjęciu: gen. Rewers dekoruje p. Friesceilli, polską członkinię Ruchu Oporu we Francji.

Setna rocznica „Wiosny Ludów" w Paryżu



Pomimo szalejącej nad Paryżem śnieżycy prez. Auriol i przew. Rady Miejskiej Paryża, słuchają Marsylianki w setną rocznicę rewolucji 1848 r. (SAP)

100 WIERSZY O SPORCIE

UCHWALONA PRZEZ SEJM ustawa o organizacji „Służba Polsce" dotyczy m. inn. powszechnego obowiązku wychowania fizycznego młodzieży w wieku od 16 — 21 lat. Ustawa ta wiąże się jednocześnie z powołaniem do życia Głównego Urzędu Kultury Fizycznej, który zastąpi dotychczasowy Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Fizycznego. Konsekwencją tej ustawy będzie reorganizacja struktury naszego sportu.

Z nową ustawą łączymy nadzieje uporządkowania zagadnień, związanych z wychowaniem fizycznym i sportem. W dziedzinie tej było dotychczas, niestety, wiele braków. Nową organizacją objętych będzie kilka milionów młodzieży. Znajdą tu one właściwą atmosferę do podniesienia poziomu moralnego, karności i zamiłowania do ćwiczeń cielesnych. Nowa organizacja będzie miała, niewątpliwie, dodatni wpływ na rozwój kultury fizycznej na wsi.

Ustawa podporządkowuje całość zagadnień wychowania fizycznego i sportu Radzie Ministrów, przekraczając w ten sposób ramy jednego resortu ministerialnego.

ZADANIEM GŁ. URZ. KULTURY FIZYCZNEJ będzie m. inn. opieka nad stanem fizycznym wszystkich obywateli, od dziecka do późnego wieku. Urząd ten w porozumieniu z Min. Ośw. będzie opracowywał i realizował program fizyczny w szkole, która będzie podstawą całej kultury fizycznej w Polsce.

Nowa organizacja wychowania fizycznego jest większą zdobyczą i stanowi nowy etap w rozwoju sportu w Polsce. Będzie ona fundamentem, na którym sport polski rozrośnie się wszerz, obejmując całą młodzież, od której będzie się wymagało nie tylko sprawności fizycznej, ale i nieodłącznej z nią karności i moralności.

REPREZENTACJA CZECHOSŁOWACJI w siatkówce męskiej zdobyła sobie w Warszawie uznanie nie tylko ze względu na wysoki poziom gry, ale również i z powodu znakomitego wyrobienia sportowego. Czesi przyjechali z jednodniowym opóźnieniem, wynikłym nie z ich winy. Po 20-godzinnej podróży odpoczęli ledwie godzinę i wystąpili w meczu międzypaństwowym. Zmęczeni podróżą ryzykowali przegraną, ale nie chcieli zrobić zawodu publiczności, która cierpliwie i długo oczekiwała na to spotkanie.

Na tle postępowania naszych miłych gości niemile wypadło zachowanie się ligowego zespołu koszykówki łódzkiego Turu, który nie zgodził się rozegrać meczu ze Zniczem. Przeciwnikiem Turu miał być AZS warszawski, ale Polski Związek Piłki Ręcznej kierując się dobrem reprezentacji Warszawy w meczu przeciwko Pradze w siatkówce, wstawił do zespołu stolicy akademika Bartosiewicza i dlatego wyznaczył Turowi jako przeciwnika pruszkowski Znicz.

PIĘĆ REKORDÓW POLSKI, kilka rekordów życiowych a w sumie doskonały poziom — oto plon zimowych mistrzostw lekkoatletycznych Polski. Wyniki w hali olsztyńskiej są dowodem sumiennej pracy naszych lekkoatletów, którzy w roku olimpijskim otrzymali szczególnie dobre warunki do treningu. Po wynikach w hali oczekujemy od naszych lekkoatletów dalszej rzetelnej pracy.

Zygmunt Weiss

Z WYSTAWY „WIOSNY LUDÓW" W MUZEUM WOJSKA POLSKIEGO



Stroje ludowe gospodarza i parobka z okolic szamotulszczyzny k/Poznania z okresu „Wiosny Ludów"



Strój powstańca wielkopolskiego. Orzeł z proporca chorągwi z bitwy pod Miłosławiem. Kosy kosynierów

Kalendarzyk historyczny

5 Marzec
- **965** Mieszko I przyjmuje Chrzest w Gnieźnie
- **1512** ur. się geograf i pierwszy twórca map i globusa Gerhard Merkater
- **1609** zm. kompozytor Mikołaj Gomułka, twórca „Psałterza"
- **1893** zm. filozof Hipolit Taine
- **1933** Lot Hynka i Burzyńskiego do stratosfery

6 Marzec
- **1475** ur. się Michał Anioł Buonarotti
- **1928** Przejęcie zbiorów Rapperswilu przez Bibliotekę Narodową w Warszawie
- **1945** Marszałek Tito wybrany premierem Jugosławii

7 Marzec
- **1223** zm. Wincenty Kadłubek
- **1791** ur. się Kazimierz Brodziński
- **1858** ur. się kompozytor włoski Rugierro Leoncavallo twórca „Pajaców"
- **1918** zm. historyk Tadeusz Korzon
- **1856** zm. Kajetan Koźmian.
- **1936** Niemcy wypowiadają pakt w Locarno.

9 MARZEC
- **1451** ur. się Amerigo Vespucci.
- **1852** ur. się poeta kaszubski, Hieronim Derdowski.
- **1895** zm. Leopold Sacher Masoch, autor „Demonicznych kobiet".
- **1905** Japończycy zdobywają Mukden.
- **1930** zm. we Lwowie artysta, Roman Żelazowski.

10 MARZEC
- **1822** zm. gen. Józef Wybicki, twórca hymnu „Jeszcze Polska nie zginęła".
- **1857** zm. poeta ukraiński, Taras Szewczenko.
- **1878** wynalezienie fonografu przez Edisona.
- **1947** Podpisanie układu o przyjaźni polsko - czechosłowackiej.

ZIOŁA TO ZDROWIE

Wierzenia ludowe, jakoby środki czerwiogubne najskuteczniej działały na nowiu, należą do niczym nieuzasadnionych zabobonów. Stwierdzono jednak, że najodpowiedniejszą porą do spędzania tasiemca jest wiosna, ponieważ w tym czasie on linieje i jest osłabiony. Środki przeciwczerwiowe przeważnie nie zabijają pasożytów, lecz zazwyczaj tylko je odrzucają tak, że robaki z pomocą swych ssawek nie mogą się utrzymać na błonie śluzowej jelit i wtedy z łatwością wydalają się wraz z ich zawartością, należy w tym celu po pewnym czasie dać środek czyszczący. W celu przygotowania się do kuracji należy przede wszystkim opróżnić kiszki zapomocą wstrzymania się na kilkanaście godzin od jedzenia, względnie zastosowania łagodnego (tylko łagodnego) środka przeczyszczającego, jakim jest np. słaby odwar kruszyny.

Do pasożytów najczęściej spotykanych w przewodzie pokarmowym człowieka należą: tasiemiec, glisty i owsiki. Pamiętać należy, że śmierć tasiemca w organizmie ludzkim wywołuje przykre następstwa. Obumierający bróżdogłowiec powoduje niedokrwistość złośliwą.

Środkami czerwiogubnymi pochodzenia roślinnego są przeważnie podzwrotnikowe, z krajowych zaś są następujące:

Paproć samcza (kłącza) — która przeważnie nie zabija tasiemca, ale osłabia go, porażając jego mięśnie gładkie. W kilka godzin po zastosowaniu tego środka należy podać środek przeczyszczający, nie należy jednak podawać oleju rycynowego, gdyż ten jako tłuszcz rozpuszcza ciało czynne filiksynę i ułatwia jej resorbcję, co może spowodować bardzo przykre dla chorego skutki. Środek przeczyszczający usuwa tasiemca osłabionego z przewodów pokarmowych. Laboratoria farmaceutyczne przyrządzają zwykle z kłącz paproci samczej wyciąg (ekstrat) eterowy i wypuszczają na rynek apteczny w postaci kapsułek, gdyż to jest najwygodniejsza postać przyjmowania leku. Zażywać na leży go naczczo, w godzinę po zażyciu przyjąć mocno czyszczący środek, najlepiej sól gorzką. Jeżeli kuracja nie dała wyników za pierwszym razem, można ją powtórzyć, ale conajmniej po tygodniu. Ponieważ paproć samcza nie należy do roślin o własnościach leczniczych obojętnych, należy ją stosować tylko za uprzednią poradą lekarza.



Wrotycz, zwany w gwarze ludowej piżmem.

Wrotycz (kwiaty i ziele) — jest specyficznym lekiem przeciw robakom obłym (glistom, owsikom). Napary z wrotycza (względnie olejek z niego) zażywać na czczo, po godzinie — środek czyszczący. Wrotycz jest również nie obojętnym w działaniu na organizm ludzki i większe dawki mogą wywołać zatrucie. Przed zastosowaniem kuracji, należy poradzić się lekarza.

Zewnętrznie mocne napary z kwiatów i ziela stosują się przy świerzbie, stłuczeniach i wszawicy. Wyciągi przyrządzone na spirytusie mają zastosowanie przy bólach i obrzękach reumatycznych i artretycznych jako wcierania.

Komosa meksykańska (ziele) — jest dzielnym środkiem przeciw glistom. W lecznictwie stosuje się przeważnie olejek eteryczny otrzymany z komosy meksykańskiej. Ponieważ jednak przez zażycie wiekszych dawek można zatruć się, należy stosować go ostrożnie i za poradą lekarską. Zastosowanie podobne jak przy wrotyczu lub paproci. W chorobach nerkowych stosują komosę meksykańską jako środek moczopędny.

Pestki z dyni — są skutecznym lekiem przeciw tasiemcom i glistom i całkowicie nietrującym. Zażywać trzeba od razu większe ilości (100—150 łuszczonych pestek), w parę godzin po zażyciu należy zastosować czyszczący środek.

Czosnek (świeże cebulki czosnku ogrodowego) stosuje się przeciw robakom, szczególnie owsikom, przeważnie w postaci lewatyw. Olejek czosnkowy posiada silne własności antyseptyczne i jest dobrym środkiem odkażającym przewód pokarmowy. Czosnek również ma zastosowanie przy astmie, schorzeniach dróg oddechowych, a nawet gruźlicy, biegunkach, wzdęciach, wysypkach skórnych, przy nadmiernym ciśnieniu krwi i miażdżycy tętnic. Składnikami czosnku są również witaminy A, B i C. Stosować należy sok czosnkowy, względnie odwar na mleku.

Kredyty B. G. S. wzmogą życie gospodarcze

Bank Gospodarstwa Spółdzielczego ma w roku bieżącym do zrealizowania dwie wielkie akcje: kredytową i oszczędnościową.

Po raz pierwszy aparat kredytowy Banku Gospodarstwa Spółdzielczego wszedł w system państwowej gospodarki planowej. Będzie to miało w przyszłości doniosłe znaczenie w dziedzinie spółdzielczego planowania finansowego.

Ponieważ pierwszy plan kredytowy opracowany przez BGS na podstawie potrzeb placówek spółdzielczych przewidujący zwiększenie akcji kredytowej w stosunku do 1947 r. o 22 miliardy złotych — nie zmieścił się w ramach planu ogólnopaństwowego. Narodowy Bank Polski zatwierdził zwiększenie kredytów tylko o sumę 12.815 milionów złotych.

Wymaga więc to przystosowania planu kredytowego BGS do nowych warunków i pokonania znacznych trudności, aby zaspokoić najpilniejsze potrzeby placówek spółdzielczych.

W 1947 r. plan kredytowy Banku nie był włączony do planu państwowego, zaś kredytowanie spółdzielczości następowało z wkładów i lokat zebranych przez Bank Gospodarstwa spółdzielczego oraz w oparciu o środki refinansowe z Narodowego Banku Polskiego.

W roku bieżącym należy liczyć się z tym, że nowa struktura spółdzielczości, przewidująca utworzenie w najbliższych miesiącach — sieci gminnych spółdzielni Samopomocy Chłopskiej oraz ich związków powiatowych, wymagać będzie uruchomienia znacznych kredytów dla nowopowstałych placówek, aby im umożliwić należyty start gospodarczy.

Niezależnie od tego, cały szereg spółdzielni, zwłaszcza ogrodniczych i rybackich przedkładają zapotrzebowania na kredyty, uzasadniając je tak ważkimi argumentami (z punktu widzenia państwowego), że trudno przejść nad niemi do porządku dziennego.

Zaspokojenie tych wszystkich bolączek placówek spółdzielczych wymagać będzie zarówno ze strony Centrali Banku Gospodarstwa Spółdzielczego, jak i jego placówek terenowych niezwykle wnikliwego rozpatrywania wszystkich zapotrzebowań na kredyty, zgłaszanych przez Centrale Spółdzielcze i spółdzielnie już istniejące, jak i nowopowstałe.

Drugą akcją podjętą przez BGS to zainicjowana akcja dobrowolnych wkładów oszczędnościowych.

Jak wiadomo, Sejm nasz uchwalił ostatnio ustawę o przymusowym oszczędzaniu dla osób zarabiających ponad 20.000 miesięcznie.

Umożliwi to Rządowi zdobycie nowych sum na realizację planu odbudowy i rozbudowy naszego gospodarstwa narodowego.

Bank Gospodarstwa Spółdzielczego podjął inicjatywę popularyzacji haseł dobrowolnego oszczędzania, wychodząc z założenia, że każdy obywatel powinien swoim własnym budżetem domowym gospodarować planowo i przewidywać w nim zawsze trzy rodzaje wydatków: **codzienne**, (przeznaczone na utrzymanie rodziny i konsumcję) **sezonowe** (przeznaczone na wczasy, zaopatrzenie zimowe, kupno ubrania itp.), **nadzwyczajne** wynikające z choroby, czasowej niezdolności do pracy, wydatków z powodu kradzieży, pożaru, śmierci członka rodziny itp.

Rezerwowane na wydatki nadzwyczajne sumy powinny być lokowane **w Banku na książeczkach oszczędnościowych**, by w ten sposób zebrać poważniejszą kwotę, która może okazać się potrzebną w nieprzewidzianych okolicznościach.

Sumy ulokowane na książeczkach oszczędnościowych zużyte zostaną tymczasem na wzmożenie życia gospodarczego w Polsce, co w konsekwencji przyniesie nam wzrost naszego majątku narodowego, wzrost siły nabywczej pieniądza, a w konsekwencji zapewni nam wzrost wartości naszych zarobków.

Akcja dobrowolnego oszczędzania podjęta prze Bank Gospodarstwa Spółdzielczego spotka się niewątpliwie ze zrozumieniem uświadomionych obywateli, uzupełni ona akcję przymusowego oszczędzania i przyczyni się do powszechnego spopularyzowania idei oszczędzania.

Oszczędność bowiem, zarówno na szczeblu państwowym, jak i w życiu poszczególnego obywatela jest dowodem racjonalnego planowania i gospodarowania swoim majątkiem.

„Uspołecznienie" zaoszczędzonych i odłożonych pieniędzy stworzy możliwości polepszenia bytu obywateli i przyczyni się do wzmożenia potencjału gospodarczego Państwa.

Do swej akcji oszczędnościowej BGS wciągnął nietylko 200 placówek własnych, rozrzuconych po całym kraju, ale i 1.500 spółdzielni pożyczkowo - oszczędnościowych, przyczem dąży do dalszej rozbudowy tej sieci, stawiając sobie za zadanie stworzenie jak najbardziej dogodnego i łatwo dostępnego dla każdego obywatela aparatu obsługowego.

Pierwsze wyniki tej akcji zdają się wskazywać na to, że wyda ona poważne rezultaty, gdyż ilość wkładów i książeczek oszczędnościowych stale wzrasta. (B)

Odpowiedzi Redakcji

P. Szczęsny w Dobrem. Felieton pański pt. „Karuzela" przesłaliśmy do oceny kierownikowi literackiemu, poczem udzielimy odpowiedzi.

P. Genia Bujnowska — Bydgoszcz. Dwie książki jako nagroda za rozwiązanie zagadek wysłaliśmy pod adresem — Grunwaldzka 159-2; nie powinny zginąć. Prosimy nas zawiadomić czy książki doszły?

P. Józef Wojtusiak — Żywiec Zabłocie — Podwale 46. Niestety rozwiązanie było złe i dlatego nie brane było pod uwagę przy losowaniu.

P. Bogumił Korek — Sosnowiec — Wysoka 19-6. Nr 1 (77) możemy wysłać. Na dalsze karty czekamy, za życzenia dziękujemy.

P. Josek Stefan — Żywiec — Lipowa 237. W jednej kopercie może kilka osób nadesłać rozwiązanie, wszystkie będą brane pod uwagę. Znaczki postaramy się wysłać.

P. Helena Meisnerowa — Dzierżoniów — Botwina 14. Można nadsyłać dwa rozwiązania w jednej kopercie, tylko każde winno być napisane na osobnej kartce. Za życzenia dziękujemy.

P. Danusia Bogdanówna — Olecko— ul. Gdańska 8. Będziemy starali się, aby każda następna okładka była jeszcze ładniejsza od poprzedniej, zależy to w dużej mierze od sympatii i poparcia czytelników. Prosimy więc zachęcać innych do czytania i prenumerowania naszego pisma.

Spółdzielnia Spożywców „Zjednoczenie" w Ostrzycy. Książkę Niemczyńskiego W. „Elektrotechnika dla wszystkich" zamówić można listownie w Wojskowym Instytucie Naukowo-Wydawniczym Łódź, ul. Sienkiewicza róg Moniuszki. Nadeślą za zaliczeniem pocztowym. Za słowa uznania pod odresem naszego pisma — b. dziękujemy.

P. Krysia Przeworska — Olsztyn — Żeromskiego 2. Będziemy zamieszczali ciekawe rzeczy dla młodzieży. Druk ich rozpocznie się już wkrótce.

P. Ryszard Kierzkowski — Przasnysz. W tej sprawie może Pan zwrócić się do P. Witolda Orłowskiego — Łódź, ul. Brzeźna 18 lub do P. Ryszarda Woźnego, Zabrze, ul. Matejki 43.

P. Stanisław Fijołek — Wyszonki Kościelne, pow. Wysokie Mazowieckie pisze: Nam tu na głuchej wsi „Tydzień" jest na prawdę wielką i prawdziwą pociechą, ponieważ zastępuje nam książkę, kino, teatr a nawet kulturalne towarzystwo. Czytając artykuły zamieszczane w „Tygodniu" staje się człowiek czemś lepszym, doskonalszym, a ludzi tych co w „Tygodniu" pisują, choć się ich nie zna, ale uważa się ich za ludzi bliskich sobie, za ludzi kochanych, którzy nie blagują, nie okłamują i nie psują papieru na wstrętne bazgraniny... „Dziękujemy za słowa uznania i cieszymy się, że pismo nasze podoba się Wam. „Rozrywkę" wysyłamy pocztą.

Stare dowcipy



NAPRAWDĘ SZCZERA

— Słuchaj, czy ty byłabyś w stanie, tak jak Zosia, iść do teatru w dwa zaledwie tygodnie po śmierci męża?

— Wykluczone! Musiałabym chyba dostać bezpłatny bilet...

WŁADYSŁAW SMÓLSKI

WSPOMNIENIA WIĘZIENNE

Jegomościa tego poznałem w bardzo przykrych, ale niestety specyficznych dla naszego kraju okolicznościach, a mianowicie w pewnym prowincjonalnym hoteliku, gdzie w nieskończenie brudnej pościeli była tak niesłychana ilość pluskiew, że wolałem wyrzec się nierównej walki i spędzić noc na drewnianym krzesełku. Wszelkie wzywania na pomoc służby nie odnosiły żadnego skutku. Sprowadziły tylko mego sąsiada, który znajdował się w podobnej do mnie sytuacji, po wyświetleniu której w kilku dobitnych słowach zdecydowaliśmy się na spędzenie nocy na dwóch drewnianych krzesełkach naprzeciw siebie. Cóż robić: trzeba było nawiązać rozmowę.

— Przez kilka miesięcy pobytu za granicą człowiek odwyka od naszych warunków — rzekł mój rozmówca.

Podróże zagranicą straciły w naszych oczach ogromnie na sensacji. Każdy z nas gdzieś był, chociażby w Niemczech na robotach. Bardziej więc z grzeczności niż z ciekawości zadałem pytanie:

— A gdzież to pan był?

— W Szwecji. Przez sześć tygodni. Właśnie stamtąd wracam.

— I jakżesz tam?

— Nie można powiedzieć... Wcale dobrze. Najpierw przez dwa tygodnie siedziałem w więzieniu.

O więzieniach również nasłuchałem się w obecnych czasach: o niemieckich, angielskich, ba, nawet tureckich. „Szwedzkie więzienie" brzmiało przy tym jakoś bezbarwnie. Wogóle nie byłem go ciekaw, ale nie chciałem przerywać rozmówcy. Zresztą cóż było lepszego do roboty.

— Widzi pan. to było tak. Dowiedziałem się, że w Szwecji znajduje się moja żona z córeczką. Nie widziałem ich przez sześć lat wojny, wpadłem poprostu w szał. Nie miałem cierpliwości czekać na przewlekłe formalności paszportowe. Wsiadłem na pierwszy lepszy pociąg do Gdyni, tam taksówką dojechałem do portu, a w porcie zacząłem błagać pierwszego napotkanego kapitana szwedzkiego statku, aby mnie przeszwarcował do Szwecji za sumę kilkudziesięciu posiadanych przeze mnie dolarów. Naturalnie nie zgodził się. Udałem się więc do marynarzy. Zgodzili się za zapłatę przeszwarcować mnie na dno statku, pomiędzy paki skąd miałem wyjść, kiedy statek będzie na pełnym morzu. Impreza udała się. Po kilku godzinach drogi wyszedłem ze swego ukrycia i oświadczyłem zdumionemu kapitanowi, że ukryłem się na statku w celu przedostania się za wszelką cenę do Szwecji, i że może robić ze mną co mu się podoba. Pokiwał głową i rzekł:

— Oddam pana policji w pierwszym porcie szwedzkim.

Tak też uczynił. Po kilku godzinach podróży już spokojny, wysoki policjant prowadził mnie do komisariatu. Stanąłem przed obliczem sierżanta policji, który mógłby służyć któremuś z naszych malarzy za model do św. Mikołaja. Niestety, nie znał żadnych języków prócz szwedzkiego. Spokojnie wysłuchał relacji policjanta, uprzejmym gestem poprosił mnie usiąść, a po kilkunastu minutach zjawił się tłumacz, miejscowy nauczyciel, bardzo miły jegomość, mówiący po niemiecku. Opowiedziałem mu pokrótce powód mojej eskapady z dodatkiem moich przejść w czasie wojny. jak się stęskniłem przez sześć lat niewoli za dzieckiem i żoną. Nauczyciel tłumaczył wszystko „św. Mikołajowi", na którego dobrotliwym obliczu kwitło wzruszenie.

— Panie majorze — przetłumaczył mi na koniec nauczyciel — komendant posterunku prosi bym panu oświadczył. że mimo współczucia. musi być posłuszny regulaminowi i zamknąć pana w areszcie aż do czasu. kiedy otrzyma odpowiedź ze Sztokholmu, jak ma z panem postąpić. Że swojej strony radzi panu wystosować do rządu szwedzkiego petycję, z uwzględnieniem wszystkich momentów wzruszających. co niewątpliwie wywrze swój skutek. Szwedzi są skłonni do wzruszeń.

Cóż było robić... Podyktowałem uprzejmemu nauczycielowi petycję tak wzruszającą, że „św. Mikołaj" omal. że się nie rozpłakał. po czym oddałem zegarek, portfel i wszystkie inne przedmioty wartościowe za pokwitowaniem i smutny udałem się za policjantem. Otworzył jakieś drzwi i po chwili znalazłem się w miłym. słonecznym pokoiku przypominającym pokój pensjonatowy. za który biorą u nas w uzdrowisku tysiąc złotych dziennie. Poczym wyszedł zamykając drzwi na klucz.

Naturalnie pomyślałem, że zamknięto mnie tu chwilowo, by potem przewieźć do aresztu. Usiadłem na krześle i zadumałem się gorzko. Wie pan jak szybko czas mija przy takim dumaniu. Zgrzytnął klucz w zamku i wszedł policjant niosąc menażki. Za nim postępowała, przystojna wysoka blondyna, niosąc nakrycie. Nalała z menażki zupę na talerz, wyłożyła mięso i deser w postaci szarlotki. Zdumiałem się. Więc to ma być obiad aresztanta? Odeszli skinąwszy mi uprzejmie głowami. Zabrałem się do jedzenia. Pierwszorzędny obiad. Kosztowałby w Warszawie nie mniej niż ze trzysta złotych. Dopiero po zjedzeniu zwróciłem uwagę na kartkę, z której zrozumiałem, że obiad ten pochodzi z restauracji takiej a takiej. Zdumiałem się. Wszedł policjant i zabrał talerze. Naturalnie po tak obfitym obiedzie zachciało mi się palić. Pokazałem mu to na migi. Z zasmuconą twarzą wyjaśnił mi gestami, że palić tu nie wolno i wyszedł.

Koszmarne przejścia ostatniej wojny nie uczyniły nas szlachetniejszymi, ale powiększyły w człowieku wszystkie wady. Gdyby mnie tu potraktowano jak u Niemców, dano parę batów i zagrożono rozpylaczem, siedziałbym cicho, ale właśnie uprzejmość tych ludzi rozzuchwaliła mnie. Ponadto jestem zagorzałym palaczem. Nie miałem w ustach papierosa już od kilku nastu godzin. To wszystko, a może tęsknota do żony, która była już tak blisko, a jednak niedosięgalna, sprawiły, że dostałem jak gdyby ataku histerycznego. Zacząłem krzyczeć i walić pięściami w drzwi, słowem awanturować się ordynarnie, po warszawsku. Naturalnie po kilku minutach zgrzytnął klucz w zamku. Skoro go usłyszałem, uspokoiłem się natychmiast i nagle wpadłem w przerażenie. Doświadczenie sześciu lat minionych zbiegło się w dwóch słowach: „będą bili". Padłem na krzesło i skuliłem się.

Wszedł „św. Mikołaj" z policjantami. Podszedł do mnie i dotknąwszy mojego ramienia, jak pielęgniarka w szpitalu, uspakajał mnie słowami, których nie rozumiałem. Sama jednak intonacja tej współczującej i pełnej powagi mowy działała kojąco. Zrozumiałem z niej jedno słowo lekarz: artz. Więc posłano po lekarza... Po co? Uspokoiłem się jednak zupełnie i kiedy policjanci odeszli, popadłem w rodzaj depresji, czy nawet zadrzemałem.

Zbudziło mnie wejście nowej osoby. Był to lekarz. Mówił po niemiecku. Najprzód wyjaśnił mi, że szwedzki regulamin więzienny zabrania palić więźniom.

Ale przecież ja nie jestem w więzieniu.

— Jest pan. Ten pokój to areszt.

— Co? Z tymi firankami w oknach? Z tym obruskiem na stole? A gdzież reszta więźniów?

— W naszym mieście jest pan jedynym więźniem. Naogół potrzeba izolowania któregoś z obywateli zdarza się u nas bardzo rzadko.

Jakto? Więc nie ma u was złodziej?

— Nie. Każdy obywatel może sobie w naszych warunkach zarobić na przyzwoite utrzymanie, więc kraść się nie opłaca.

— Ale zdarzają się zbrodniarze, zabójcy.

— Bardzo rzadko. Ale tych nie zamykamy do więzienia. Zbrodniarz to człowiek chory psychicznie. Bierzemy ich więc do specjalnych zakładów i leczymy. Co zaś do palenia... komendant posterunku może na to zezwolić tylko na wniosek lekarza, że tego wymaga stan pańskich nerwów. Proszę się rozebrać.

Zbadał mnie i napisawszy świadectwo wyszedł.

Nie minęło pięciu minut jak do mojej „celi" kroczył triumfalnie „św. Mikołaj" niosąc kilka pudełek doskonałych papierosów. Zaciągnąłem się i wpadłem w błogostan. Wkrótce przyniesiono mi kolację z kartką tej samej restauracji. poczem wyciągnąłem się w nieskazitelnie czystej pościeli.

Minęło kilka dni, które mógłbym zaliczyć do najbardziej pogodnych w moim życiu. gdyby nie tesknota za najbliższymi. Również i przymusowe zamknięcie dawało mi się we znaki. zważywszy. że trzy lata wojny spędziłem w obozie jeńców. „Św. Mikołaj" i jego podwładni dogadzali mi jak tylko mogli znosząc. pozbierane chyba ze wszystkich domów w miasteczku, zagraniczne książki i gazety. niestety jednak w większości niemieckie. nauczyciel i lekarz odwiedzali mnie co parę dni i prowadziłem z nimi różne dyskusje. których nie przytaczam. gdyż po wszystkim co przeżyłem, uczuwam niechęć do wszelkiego gadania; godne uwagi są tylko fakty. Często działali mi na nerwy, żaden z nich bowiem nie mógł uwierzyć w bestialstwa niemieckie w Polsce. Zawsze potrafili je wytłumaczyć. czy to przez przypadek. czy jako propagandę. A nauczyciel powiedział poprostu:

— Nie uwierzę w to. bo bym musiał utracić wiarę w człowieka.

Pewnego razu za jego pośrednictwem zapytałem sierżanta. czy nie lepiej zamiast przynosić mi trzy razy dziennie jedzenie z restauracji, pozwolić mi tam chodzić? Zgodził się po ścić mnie na słowo honoru.

Restauracja znajdowała się naprzeciwko posterunku policji, na tej samej ulicy. Chodziłem bez konwoju, jakkolwiek z drzwi posterunku śledził mnie policjant. Na zjedzenie posiłku miałem dane pół godziny czasu. Jednak ten spacer trzy razy dziennie przez ulicę był dla mnie źródłem nieustającej rozkoszy. Nie uczuwałem już tak izolacji. znajdowałem się w środowisku ludzkim. jakkolwiek z żadnym z klientów resturacji nie mogłem się porozumieć; w małej tej mieścinie nie znano bowiem innych języków. prócz szwedzkiego.

Chodziłem tak parę dni. aż przyszła na mnie pokusa. Odpowiedź ze Sztokholmu nie nadchodziła. Tęsknota za żoną i dzieckiem nie dawała mi żyć. A może by tak?... Wystarczy udać, że idę do ustępu. wyjść drugimi drzwiami na podwórko. stamtąd na ulicę i... na pociąg do Szkholmu. Dowiedziałem się godziny odjazdu. Odchodził właśnie w porze. gdy chodziłem na obiad. Cóż za pokusa! Za nim się spostrzegą. będę już w drodze. Nie tak łatwo będzie mnie złapać. Byłem starym żołnierzem. miałem w tych rzeczach wprawę. Cóż. że dałem słowo honoru. Kto dziś zwraca uwagę na takie rzeczy...

Rozważyłem wszystkie pro i contra. Nie mam dowodu. To i co? Kto w tym kraju pyta o dowody? Pieniądze miałem. Kupowano mi różne rzeczy Mam pół godziny czasu. nawet więcej. Dobroduszny policjant nie odrazu się spostrzeże. Przez ten czas będę siedział w pędzącym pociągu. Do Sztokholmu! A jeśli zarządzą pościg... Cóż.... będę się krył. Bywało się w gorszych tarapatach. A jeśli złapią, co mi zrobią?... Najwyżej odstawią do Polski. Przecie łba nie utną. To nie Niemcy. Odeszlą spowrotem na ten sam posterunek.

Nagle wyobraziłem sobie scenę. gdy wracam schwytany... Do „św. Mikołaja". Jak na mnie patrzy tymi swoimi poczciwymi oczyma. Z wyrzutem... Nie. nie mógł bym znieść tych oczu. nie przeżył bym tego wstydu. Lepiej zaczekać na odpowiedź.

Za moją szlachetność zaraz po powrocie zostałem wynagrodzony. Oto już z ulicy posłyszałem rozlegające się na posterunku nieśmiertelne dźwięki dziewiątej symfonii. I cóż ujrzałem. wszedłszy do mojej „celi"? Oto zaraz za oknem. wychodzącym na podwórko posterunku, stał na krześle gramofon walizkowy. przy którym śliczna czternastoletnia wnuczka „św. Mikołaja" nakręcała płyty.

— Chcieli pana rozerwać — tłumaczył mi tego samego dnia nauczyciel — więc pożyczyli gramofon od aptekarza. Wprawdzie regulamin zabrania grać w samym areszcie, ale pod oknem można grać dowoli.

Tak grali mi całymi dniami. Beethoven. Bach. Hendel.: Symfonie, koncerty i całe opery przewijały się pod moim oknem. Cała rodzina „św. Mikołaja" i on sam zmieniali się przy gramofonie. Nigdy w życiu nie nasłuchałem się tyle muzyki. co wtedy.

Mijał dziesiąty dzień „aresztu". Właśnie wróciłem ze śniadania. gdy do mojej celi wpadł rozpromieniony „św. Mikołaj" wymachując jakimiś papierami. Z wyrazu jego twarzy poznałem. że „pozwolili".

A już po paru godzinach szedłem na pociąg do Sztokholmu odprowadzany przez lekarza. nauczyciela, „św. Mikołaja". jego liczną rodzinę i wnuków. policjantów, dzieci ze szkoły, razem osób kilkadziesiąt. pragnących wyrazić swoje współczucie wobec biednego Polaka. udającego się do żony. której nie widział przez lat sześć.

Pociąg wjechał na stację. Uściskaliśmy sobie ręce. Szwedzi nie całują się: są zbyt sztywni.

— Żegnajcie — powiedziałem. — Zawsze was będę wspominał ze wzruszeniem. Nie dlatego, że u was dobrze jadłem. i czysto spałem. Ale dlatego. że będzie mi zawsze lżej na sercu. na myśl. że wśród zdziczałych. przez mord wojenny narodów jest jeden. który życie swoje buduje mądrze. humanitarnie i szlachetnie. Bądźcie zdrowi! Dobrą swemu krajowi robicie propagandę.

Jeszcze raz uścisnąłem ich ręce i wsiadłem do pociągu.

CIEKAWOSTKI

MAŁŻEŃSTWA w USA

O małżeństwie amerykańskim oraz o stanowisku, jakie zajmuje w nim kobieta, istnieją bardzo sprzeczne sądy w Europie.

Z tego względu interesujący będzie zapewne dla czytelników sąd, jaki wydała o małżeństwie w swojej ojczyźnie znana powieściopisarka amerykańska Mary Borden. W artykułach w tej kwestii, które się ukazały w różnych czasopismach amerykańskich poddaje ona ostrej krytyce stosunki panujące dzisiaj w Stanach Zjednoczonych. prowadzące do rozluźnienia i wypaczenia małżeństwa i życia rodzinnego.

Oto sądy w tej sprawie znakomitej pisarki:

„Mężczyzna coraz bardziej odrywa się dzisiaj we wspólnym pożyciu od kobiety, która nie dba wcale o ognisko domowe. Kobieta amerykańska żyje dziś w hotelu. Nie troszczy się o interesy męża, nie obchodzi ją handel i przemysł, natomiast wie doskonale jakie są najświeższe hasła mody, a w klubie swoim, gdzie spędza popołudnie, dowiaduje się ostatnich nowin.

Amerykanin, żeniąc się. nie troszczy się o te zalety. których wymaga od żony Europejczyk. Kobieta dla niego jest tylko ozdobą. przedmiotem zbytku. Po ślubie pani wraca do swego klubu a pan do swoich interesów. Mąż pracuje i zarabia dolary, które żona ochoczo wydaje na siebie. A dzieci? Rodzice się o nie nie troszczą wcale. Amerykanin nie żeni się po to, aby utworzyć rodzinę. Rozwodzi się z łatwością i żeni się powtórnie. Sekty religijne, których jest w Stanach Zjednoczonych tysiące. umożliwiają małżonkom rozwody. Urzędy stanu cywilnego również idą na rękę w tych sprawach małżonkom.

Czy taki tryb życia daje istotne szczęście? Pani Borden wątpi i tak kończy swoje słuszne wywody:

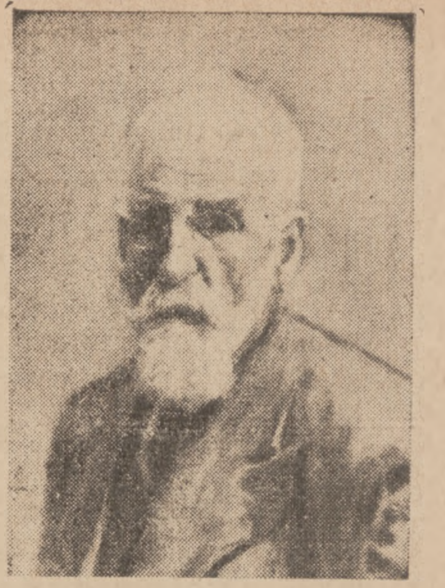
„Amerykanie wiecznie się śpieszą. Wsiadają zadyszani z pośpiechu do ekspresu życiowego z obawy. żeby nie pozostali na peronie. Wszyscy wyruszają do krainy szczęścia, ale nie wszyscy docierają do celu". (Fr.)

Kazimierz Lasocki

Urywki wspomnień

Każdy warszawiak zna z widzenia przynajmniej charakterystyczną postać nestora cyganerii artystycznej stolicy — malarza Kazimierza Lasockiego.

Lasocki przystąpił ostatnio do spisywania swoich wspomnień. „Tydzień“ uzyskał prawo wydrukowania szeregu fragmentów z tych wspomnień, zawierających m. in. niezmiernie ciekawe szczegóły z życia dawnej Warszawy.



Kazimierz Lasocki

Kiedy byłem jeszcze młody, pracowałem w warsztatach na kolei Terespolskiej. Zajmowaliśmy z rodzicami domek po stronie praskiej. Wiosną dokuczała nam powódź, ale za to latem były w ogródku bzy, jaśminy i inne kwiaty, przy tym było własne małe wybrzeże i można się było w łasze kąpać, ile się chciało — obecnie jest tam port i wyładunek bagażu towarowego. Przechodziło się tam przez typowe podmiejskie podwórze, zastawione wozami, dorożkami, śmieciami starymi pakami, otoczone z jednej strony mieszkalnym domem od frontu, a z boku i od tyłu komórkami, wozowniami, stajniami itp. Bawiło się na nim zwykle masę dzieci.

Pewnego razu pojawili się na naszym podwórzu niezwykli goście: jakiś starszy pan z długimi siwymi włosami, wąsami i z bródką a la Napoleon III, a z nim dwóch wyrostków w moim wieku, tj. po lat mniej więcej 20. Starszy pan wyjął papier blokowy i ołówki i począł rysować widok podwórza wraz z całą znajdującą się tam rupieciarnią, co u niego wychodziło dość malowniczo. Dzieci, zainteresowane tym, poczęły się przybliżać, właziły na wóz, na którym on siedział, a później jak mrówki — i na niego samego, aby lepiej widzieć. On przyjmował to dość obojętnie, zajęty swą pracą, nie złościł się — o ile mu nie przeszkadzały — tylko wciąż dowcipkował i dogadywał w rodzaju:

„Wleź, wleź mi na głowę, kochanku, to będziesz lepiej widział“ itp.

Ponieważ mnie zawsze interesowało malarstwo i miałem skłonności do rysowania, okoliczność ta zainteresowała mnie wielce. Poszedłem więc i ja gapić się z innymi, ale leźć mu na głowę nie próbowałem. Kiedy skończył swą pracę, poznajomiłem się z nim i jego towarzyszami i przyznałem się do mych zainteresowań do sztuki. Zaprosiłem ich do siebie i pokazałem im rysunki, które oni chwalili i zachęcali abym i ja się wziął do malarstwa. Zaprosili, abym odwiedził ich mieszkanie na Starym Mieście, a raczej Placu Zamkowym; z zaproszenia tego postanowiłem co prędzej skorzystać.

W najbliższą więc niedziele w godzinach południowych z bijącym sercem wybrałem się do nich z wizytą. Mieszkanie znajdowało się w starej kamienicy, na czwartym piętrze. Szło się tam ciemnymi schodami wydeptanymi, aż wreszcie na strychu były drzwi oblepione kartkami, między którymi wyczytałem nazwisko, które mnie najbardziej interesowało:

A. Meder artysta-malarz.

Zastukałem nieśmiało do drzwi, a z wewnątrz odpowiedziano mi:

„Proszę wejść“.

Otworzyłem skrzypiące drzwi i od razu znalazłem się w pokoju długim jak korytarz, gdzie pod ścianami stało kilka łóżek, a w końcu pokoju — korytarza, przyciągające wzrok okno. Oślepiony nieco — zanim się wzrok do światła przyzwyczaił — z początku niewiele mogłem widzieć... Choć była to pora południowa, wszyscy mieszkańcy leżeli w łóżkach, śpiąc lub wylegując się. Zacząłem szukać mego znajomego, zanim go jednak znalazłem wzrokiem, usłyszałem spod brudnej i dziurawej kołdry głos jego witający mnie.

Kiedym się obrócił w stronę, z której głos dochodził, ujrzałem „głowę Napoleona III“ przyjaźnie do mnie kiwającą chudą tyką tj. chudą i kosmatą ręką, która się spod kołdry do mnie wyciągała i gestem zapraszała aby siąść na jego łóżku, bo innych miejsc do siedzenia nie było. Siadłem więc na łóżku, a uprzejmy mój gospodarz, począł mnie zaraz częstować herbatą. Zaproszenie było uprzejme, ale zastawa nie zachęcająca.

Na krzesełku kulawym, na trzech nogach — opartym o łóżko tuż przy głowie leżącego — było wszystko, co artyście było potrzebne, a więc bloki rysunkowe, maszynka do robienia papierosów, benzynowa maszynka do gotowania herbaty, na której stał czajnik bez przykrywki — z odkręconym uszkiem i dziobkiem, w którym artysta złamanym scyzorykiem mieszał herbatę i z tegoż czajnika popijał. Obok leżały niedopałki papierosów kromki niedojedzonego chleba, opalone zapałki itp.

Na taką to ucztę zapraszał mnie mój gościnny gospodarz. Na innych łóżkach leżeli o wiele młodsi od niego ludzie, między którymi było kilka z którymi później — będąc już malarzem — utrzymywałem koleżeńskie stosunki.

Zaczęła się rozmowa: artysta pokazywał swoje rysunki, które wówczas bardzo mi się podobały. Wśród swoich młodych współlokatorów grał on rolę Mentora — niejako — i zatruwał ich młode dusze pesymizmem, zwłaszcza wymyślając niepotrzebnie na profesora, którego później tak szanowałem, Wojciecha Gersona.

Wszyscy oni wreszcie uważali się za wielkich artystów, tylko jeszcze niezrozumianych. Tak przegadaliśmy — a raczej ja przesłuchałem — jakiś czas.



Rys. W. Siemiątkowski

Zanim go znalazłem wzrokiem usłyszałem spod brudnej dziurawej kołdry jego głos

Weszła gospodyni właścicielka mieszkania. Była to pani lat średnich, dobrze zbudowana, źle ubrana, z książką do nabożeństwa w ręku — widocznie wracała z kościoła. Przyszła odbierać komorne. Było to utartym zwyczajem, że w niedzielę przychodziła z książką do nabożeństwa i na nią zbierała komorne, które w wysokości mniej więcej rubla miał płacić każdy z onych 6-ciu lokatorów. Zaczęło się właśnie wydobywanie mamony, każdy więc szperał i szukał ile mógł zapłacić, lub się jakoś wyłgiwał, że zapłaci później, bo teraz nie ma, ale wkrótce będzie miał itp., ale o dziwo — jedno łóżko ominęła.

Załatwiwszy się z innymi, przyszła i do ominiętego, który leżał twarzą od wrócony do ściany, przykryty dziurawą kołdrą, w najnieprzyzwoitszy sposób.

Myślałem z początku, że uszanowała go, ale wreszcie przystąpiła i do niego z całą brutalnością. Zaczęła go tarmosić mówiąc:

„No! a kiedy to pan coś da?“

On mruknął jej kilka nieprzyzwoitych wyrazów, ona odpowiedziała mu równą monetą, wreszcie nie wytrzymała — klękła na środku pokoju, schowała pieniądze do kieszeni, wzniosła ręce, z otwartą książką do góry i poczęła wyładowywać z siebie stek nieprzyzwoitych przekleństw.

Wtedy on zerwał się z łóżka, owinął się dziurawą kołdrą i zaczął tańczyć koło niej, śpiewając na nutę walca „Wisi na krzyżu“ itp. — a ona na to:

„Jezu Nazareński, zdejm tę nogę z krzyża i kopnij tego... syna w zęby, żeby ci nie ubliżał“ — tu się poczęła taka wymiana wulgarności, że ja choć znałem ten język i sposób wymyślania, nie czekałem końca, tylko pożegnałem się z moim gospodarzem i uciekłem co prędzej.

Dowiedziałem się tylko jeszcze o istnieniu Warszawskiej Szkoły Rysunkowej, do której później wstąpiłem jako uczeń — z początku na niedzielne rysunki — a później na codzienne.

Kiedy porzuciłem warsztat i przyszedłem pierwszy raz do szkoły, to co mnie tam spotkało nie było zbyt miłe.

Byłem co prawda źle ubrany i nie robiłem prawdopodobnie miłego wrażenia. Grupa uczniów, przyszłych kolegów przechodziła do drugiej sali i jeden z nich — z którym później byłem w wielkiej przyjaźni — będąc już w drzwiach rzekł oglądając się na mnie:

„Co to teraz się do tej szkoły hołoty nalazło“.

Kiedy zacząłem rysować, robiłem szybkie postępy, tak że w pół roku przeszedłem to co inni koledzy w dwa lata i znalazłem się wkrótce w sali, gdzie malowano tylko z natury. Zbliżyłem się też z kolegami, choć ich sobie zupełnie inaczej wyobrażałem. Ja myślałem że każdy z nich marzy tylko o tym, aby jak najprędzej zdobyć umiejętność, by zostać malarzem, który będzie malował to co mu w duszy śpiewa, tj. miłość Ojczyzny, Jej historię i piękno otoczenia. Tymczasem byli tam rzemieślnicy, jak: grawerzy, litografowie, malarze pokojowi i inni, którym zdobyta wiedza miała pomóc w ich rzemiośle. Później nauczyłem się być wyrozumiałym i zmieniłem o nich zdanie, bo oni byli sztuce też potrzebni.

Pragnienie przyjaźni i wypowiedzenia się sprawiły to, że z wieloma podobnymi do mnie bardzo się zaprzyjaźniłem, ale i tu mój optymizm nieraz był srodze dotknięty, choć miałem i tę satysfakcję, że ów co mnie nazwał „hołotą“ pierwszy mi się przedstawił, a potym takeśmy się zbliżyli, że mieszkaliśmy razem i w lecie zawsze był gościem na wsi u moich rodziców.

W szkole „model nagi“ stał przez trzy dni, po trzy godziny dziennie, a drugie trzy dni stała „martwa natura“ lub „draperia“. Było to dla nas stanowczo za mało, toteż musieliśmy sobie radzić rysując u kolegów, którzy mieli bądź większy pokój, bądź pracownię — albo pozowaliśmy sobie wzajemnie. Później „Tygodnik Ilustrowany“, urządził w pracowni przy ul. Krakowskie Przedmieście 17 — kursy bezpłatne, gdzie pozował „nagi model“. Gospodarzem tych kursów był I. Ryszkiewicz (starszy) członek Komitetu Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych.

Za czasów okupacji rosyjskiej, warunki uczenia się malarstwa — jak powiedziałem — były bardzo niepomyślne. Jedyną uczelnią, prócz szkoły rzemieślniczej — była tzw. Szkoła Rysunkowa (popularnie zwana „Ochronką“), która miała grać rolę „Przedszkola“ Akademii Petersburskiej „Od której też była zależna, a nie od Ministerstwa Oświaty“. Utrzymywała się tylko dzięki osobistym stosunkom Lechnickiego, który był jej kuratorem. Za moich czasów profesorami byli: Wojciech Gerson i Jan Kauzik. Gerson czeka jeszcze na swego historyka, któryby uwypuklił i ocenił jego zasługi na tle ówczesnych czasów i podkreślił jego zasługi dla kultury polskiej. Był on tym w plastyce, kim Kraszewski w literaturze. Nic się wówczas nie działo w Sztuce, na czym by się jego indywidualność nie zaznaczyła. Tak jak Kraszewski, kiedy chciał pisać historię Litwy, nauczył się najpierw języka litewskiego, tak Gerson chcąc przetłumaczyć „Trattato della Pictura“. Leonarda da Vinci (dziś już przestarzałego co do pojęć i zadań sztuki) nauczył się po włosku.

Warszawa w owych czasach i jej stosunek do Sztuki, jak i Sztuki do publiczności, był zgoła różny od dzisiejszego. Warszawa była na dorobku, natomiast Kraków ówczesny był sercem odradzającej się Polski. Tam był Polski Uniwersytet, a w Warszawie rosyjski, tam była Akademia Sztuk Pięknych z wszechświatowej sławy Matejką, a tu Szkoła Rysunkowa z Gersonem na czele. Tam był polski teatr z polską dyrekcją, tu „Prawitielstwiennyje tieatry“ (teatry rządowe) z generałem na czele, nic wspólnego ani z Polską, ani z teatrem nie mającego. Tam była swoboda słowa i myśli polskiej, a tu gnębiąca każdą swobodniejszą myśl — cenzura. W biednym Krakowie sztuka imponowała pieniądzowi, a w dorobkiewiczowskiej Warszawie, pieniądz imponował sztuce.

Do Krakowa jeździła bogata warszawska burżuazja z dobrze wypchanym portfelem, aby odetchnąć sztuką i polskością. Tam byli: Wyspiański, Rydel, Tetmajer, Asnyk i inni. Tam się wydawało „Życie“ — organ młodzieży — tam była „Młoda Polska“ i życie artystyczno - intelektualne, a tu był dosyt i gonitwa za mamoną. Nie powiem, żeby tych szczęśliwców z dobrze wypchanym portfelem, którzy by mogli sobie pozwolić na wyjazd do Krakowa i tam widzieć na scenie „Wesele“, „Klątwę“, „Sędziów“, „Noc Listopadową“ i inne oraz „Tryptyk“ L. Rydla, potem Słowackiego, Krasińskiego itp. — było wielu.

(Dok. w następnym numerze)

YOGI RESSELDAR Z BOMBAJU

Ze wspomnień pilotów linii pasażerskich afrykańsko-azjatyckich

Wszystkiemu był jak zwykle winien Andrzej. Jedynie i tylko on. Nikomu z nas, nie śniło się nawet przez chwilę, studiowanie humorystycznych ogłoszeń hinduskich, ani tym bardziej rozczytywanie się w pseudonaukowych popularnych publikacjach, które można było dostać w kiosku z dziennikami. mieszcz...ymi się w hallu hotelu Taj - Mahal w Bombaju. W czasie parotygodniowego pobytu w tym najbrzydszym z miast indyjskich, Andrzej prawie nie opuszczał hotelu.

— Po pierwsze — mawiał — nie mam wcale ochoty na oglądanie tej kakafonii architektonicznej, a po drugie nie myślę po parę razy na dzień prasować ubrania.

Zdziwiliśmy się tedy bardzo, gdy pewnego dnia zaraz po śniadaniu wyruszył samotnie na miasto, oświadczając, by nie czekać na niego z obiadem. Nie wrócił na obiad, nie przyszedł na noc do hotelu, nie było go również przez cały następny dzień... Byliśmy poważnie zaniepokojeni. Mogliśmy w każdej chwili otrzymać rozkaz odlotu, a znając punktualność Andrzeja nie wierzyliśmy by mógł lumpować gdzieś na mieście.

Wieczorem wróciliśmy źli do hotelu, gdzie czekał rozkaz odlotu do Delhi, następnego dnia o 6-ej.

Nazajutrz ponuro powlokłem się na odprawę do portu, by zażądać nowego drugiego pilota. Narazie komendant był zajęty i kazał mi przyjść po sprawdzeniu maszyny. I oto stał się cud. Podczas przeglądu silników zauważyliśmy Andrzeja, który z gołą głową biegł ku nam, wymachując gwałtownie rękami. Gdy ujrzał nas gotowych do lotu w kombinezonach, zaczął formalnie ryczeć.

— Nie lećcie! Zaklinam was nie lećcie dzisiej! Wszystkich czeka śmierć.

Spojrzeliśmy na niego przerażeni, a Felek zbliżył się, położył mu rękę na czole i powąchał usta.

— Nie, nie upił się — powiedział na moje pytające spojrzenie, ale może dostał udaru słonecznego? Źle jest chodzić w Indiach z odkrytą głową.

Zasypaliśmy Andrzeja gradem pytań, ale on nie zwracał zupełnie na nas uwagi powtarzając wciąż swe złowróżbne ostrzeżenie. Nagle megafon lotniskowy zaryczał:

— Dowódca załogi samolotu KN-473 na odprawę do portu! Nie było czasu do namysłu. Błyskawicznie porozumiałem się z Felkiem i naszym nawigatorem Bilem. Ze względu na dobro Andrzeja, zdecydowaliśmy się o niczym nie meldować w porcie i zabrać kolegę z sobą do Delhi. Felek zajął się nim serdecznie, tak, że powróciwszy z odprawy zastałem go siedzącego spokojnie na swym fotelu. Milczał jednak uparcie i miał błędny wzrok, dopiero gdy samolot po starcie oderwał się od runwayu, zakrzyczał tak donośnie, że głos jego zabrzmiał w słuchawkach jak grzmot.

— Wieczne Koło Wszechrzeczy kręci się nieustannie! Zginęliśmy!

Był to zresztą jego ostatni wybryk. Osunął się głęboko w fotel i zasnął snem sprawiedliwego. Obudził się zupełnie przytomny w Delhi, lecz dopiero po kolacji, po paru whisky rozgadał się na dobre.

— Pewnie uważacie mnie za kompletnego wariata — zaczął, a Felek przerwał mu natychmiast:

— Ech, za całego wariata to może i nie, ale za półgłówka to napewno.

— Ale to było naprawdę takie dziwne i niesamowite. Pamiętacie, że rozczytywałem się w tym przeklętym Bombaju o hinduizmie, yogizmie i siłach tajemnych. Zaciekawiała mnie zawsze wiedza tajemna Wschodu i byłem zdziwiony, gdy właśnie w tej krainie okultyzmu nie zastałem zupełnie wtajemniczonych. Dalibóg, więcej ich ogłaszało się w Polsce niż w Bombaju. Nakoniec wpadło mi w ręce ogłoszenie Yogi Resseldara. Wiecie, takie zwykłe napuszone ogłoszenie na modłę hinduską.

DARMO! DARMO! DARMO!

Chcesz poznać „Tajemnicę szczęścia w życiu" i SZCZĘŚCIE samo? Zwróć się OSOBIŚCIE do YOGI RESSELDARA, człowieka o wzroku z siódmej sferoplanety, który poznał tajemnicę wiecznej WĘDRÓWKI...

I tak dalej przez ćwierć strony. Zainteresowałem się tym yogi i poszedłem. Mieszkał w bardzo przyzwoitym domu niedaleko Sekretariatu Pre-



Posąg z bronzu tańczącej Sivy Natarai, znajdujący się w Muzeum w Madras

zydialnego. Zadzwoniłem, otworzył mi służący murzyn, który mnie wprowadził do samego yogi. Siedział, ubrany trochę po błazeńsku, w mrocznym pokoju i patrzył na mnie przenikliwie. Był mały, chudy, tylko oczy posiadał olbrzymie i świecące.

— Czekaj — przerwał Felek — taki mały ze skrzywionym nosem?

— Tak — zdziwił się Andrzej — skąd wiesz?

— Potem ci powiem, mów na razie dalej.

— Yogi, jak i otoczenie, w dodatku ten Murzyn, sprawiły na mnie wrażenie humbugu, to też zdziwiłem się bardzo gdy powitał mnie tymi słowami:

— Czekałem na ciebie Sahibie cudzoziemcze który pragniesz poznać wiedzę prawdziwą. Pójdź, będę cię uczył i oświecał. Oświecał mnie przez dobrą godzinę. Czegóż tam nie było! Wędrówka dusz i 77 sferoplanet i aura, którą wydziela podobno każdy człowiek. Yogi twierdził, że zdrowy człowiek wydziela aurę czerwoną, natomiast osobnik, który ma wkrótce zginąć posiada aurę zieloną. On, yogi Resseldar ma dar widzenia aury ludzkiej, mało tego, na życzenie uczniów może każdego z nich obdarzyć podobną własnością. Teraz już nie wątpiłem, że mam do czynienia z oszustem.

— Dopiero wtedy? — zdziwił się Bil — czyś był tak naiwny uwierzyć, że prawdziwy hinduski mędrzec i wtajemniczony będzie się ogłaszał w gazetach? I mówił o swej nauce pierwszemu lepszemu?

— Pomyślałem o tym będąc dopiero u tego yogi i zacząłem go przypierać do muru i żądać, by i mnie obdarzył sferoplanetycznym wzrokiem, ale yogi zaczął się wahać i tłumaczyć mi, że unieszczęśliwiłby mnie na całe życie. Zażądałem tego ponownie. Yogi pokiwał ponuro głową i rzekł:

— Dobrze cudzoziemcze Sahibie. Będziesz odtąd nieszczęśliwy, bo będziesz wiedział, którzy z twoich najbliższych zginą, a niestety nic im nie będziesz mógł pomóc. Koło Wszechrzeczy musi obracać się swym torem. Dobrze, weź tę kulę kryształową w ręce i rzuć w powietrze. Nim spadnie na ziemię, moc wzroku tajemnego będzie w tobie...

Przerwał, bo Felek, który słuchał opowiadania z uśmiechem, wpadł w jakiś szał wesołości i zaczął tak rżeć, że dopiero parę dyskretnych kopniaków pod stołem uspokoiło go na dłuższą chwilę. Andrzej tymczasem ciągnął dalej, wzmocniwszy się w międzyczasie podwójną whisky.

— Zaciekawiony wziąłem kulę i rzuciłem w górę. Zrazu doznałem jakby oślepienia, potem oczy pokryła mi mgła, wreszcie, gdy opary opadły ujrzałem znów mego Hindusa. Otaczała go blada czerwona aureola.

— Bądź pozdrowiony Sahibie wtajemniczony — mówił — odejdź w pokoju.

Wyszedłem na rozsłonecznioną ulicę. Wszyscy ludzie, którzy mnie mijali, otoczeni byli światłem, podobnym do tego jakie widzimy, patrząc na jakąś rzecz przez pryzmat. Naogół światło było czerwone, ale w parku zobaczyłem małego chłopczyka z aureolą zieloną. Zrobiło mi się bardzo przykro i zacząłem żałować mego pomysłu. W hotelu nie zastałem was więc pojechałem na lotnisko. Lądowała tam maszyna Kazika, który leciał z Delhi do Karachi. Uzupełniali właśnie paliwo i mieli startować dalej. Rozmawiałem z nimi beztrosko, gdy nagle z przerażeniem cofnąłem się do tyłu. Boże! Kazik, cała załoga i wszyscy pasażerowie wydzielali zielone światło! Napróżno błagałem, by nie lecieli. Wyśmieli mnie i pokazywali palcem na czoło. Pobiegłem do komendanta portu i zacząłem mu wszystko tłumaczyć. Kazał mi wyjść i zagroził aresztem za pijaństwo. Kazik wystartował. Siedziałem jak błędny cały dzień w porcie w oczekiwaniu na wiadomość z Karachi. Niestety, nadeszła! Kazik rozwalił się zaraz za Bombajem. Zginęli wszyscy. Wyszedłem przybity na miasto i całą noc przesiedziałem w parku miejskim na ławce. W ustach brzmi mi głos yogi:

— Koło Wszechrzeczy musi obracać się swym torem!

Zrana poszedłem do hotelu i dowiedziałem się, że pojechaliście na lotnisko. I wtedy powtórnie doznałem oszołomienia. Wszystkie lustra w hall'u odbijały moją sylwetkę z zielonym refleksem. Jak wariat pognałem do autobusu i przyjechałem na lotnisko. Szykowaliśmy się do odlotu. Zacząłem was zaklinać, byście nie startowali. Napróżno. Felek posadził mnie siłą w kabinie i przywiązał pasami. Po chwili lecieliśmy. Zielone światło, które się z nas wydobywało, przybierało na sile. W pewnej chwili przerwał prawy silnik, potem lewy i maszyna ciężko zwaliła się na łeb. Jasnozielone światło i huk zlały się w jedną całość. Otworzyłem oczy i...

— I zobaczyłeś, że kula kryształowa leży u twoich stóp — wtrącił z uśmiechem Bil.

— Ty skąd wiesz? — dopytywał się zaintrygowany Andrzej, ale kazaliśmy mu wpierw dokończyć swego opowiadania.

— Kiedy ujrzałem leżącą kulę, wówczas yogi przemówił: „Czy Sahib pragnie nadal mieć tę nadprzyrodzoną siłę?"

Nie, nie pragnąłem jej. Chciałem jak najszybciej opuścić ten lokal, byłem osłabiony i nawpół przytomny, ale yogi zaopiekował się mną bardzo serdecznie. Ułożył mnie w sąsiednim pokoju na tapczanie i dał do wypalenia jakiś nargil. Zapadłem w sen i obudziłem się dopiero dziś o świcie na ławce w parku miejskim. Zerwałem się i pobiegłem do hotelu, gdzie dowiedziałem się o waszym wyjeździe na lotnisko. Rzeczywistość była tak identyczna z moją poprzednią wizją, że wszystko zaczęło mi się mieszać i zdawało mi się, że strasznie wygłupiałem się przed startem. Ale, niestety, nie na tym koniec tej smutnej eskapady — w rezultacie straciłem zegarek i przeszło trzysta rupii! (50 funtów angielskich).

Andrzej skończył i zapatrzył się melancholijnie w koniec swego papierosa, my natomiast, zamiast współczuć koledze, zanieśliśmy się wszyscy histerycznym śmiechem, wreszcie Felek obcierając załzawione oczy przemówił:

— A nie mówiłem ci, że z filozofii nigdy nic dobrego nie wyniknie! Gdybyś zamiast ślęczyć nad książkami, powłóczył się razem z nami zobaczyłbyś tego yogi, który w jakimś drugorzędnym music-hall'u występuje co wieczór i zbija grubszą gotówkę na hipnotyzowaniu tego Murzyna i innych wariatów. A właśnie parę dni temu, byliśmy na filmie amerykańskim „Przekleństwo wiedzy tajemnej". Jest tam jeden lekarz, który przyjechał do jakiegoś mędrca hinduskiego, by nauczyć się przepowiadania śmierci ludzkiej. I ten mędrzec uskutecznił z nim słowo w słowo taką szopkę jak z tobą, tylko zamiast kuli kryształowej, kazał mu rzucić w powietrze jabłko...

— No i dalej cały film jest osnuty na śnie tego doktora, który przeżywa tragedię wiedząc o śmierci najbliższych i nie mogąc im pomóc — wtrącił Bil. — Ale patrzcie co za postęp! Hinduscy yogi czerpią teraz pomysły z filmów amerykańskich! A potem usypiają naiwniaka haszyszem i rabują doszczętnie! Rozumiesz?

Ale Andrzej długo nic nie rozumiał i długo musieliśmy tłumaczyć mu, że cały pomysł z sferoplanetycznym wzrokiem i eksperyment z kulą kryształową, sprytny magik i hypnotyzer zaczerpnął z wyświetlanego filmu made in USA. Kiedy pojął wreszcie o co chodzi wpadł we wściekłość i przysiągł, że rozbije kulę kryształową na głowie yogi.

Niestety, nie sądzone mu było dotrzymać przysięgi. Co prawda po powrocie do Bombaju, yogi Resseldar był wyraźnie speszony naszą wizytą, zwłaszcza gdy Felek zaczął go hypnotyzować znaną wolską metodą: „naprzód na mamionego, a potem funga w nos" Pieniędzy jednak i zegarka nie chciał oddać, twierdząc bezczelnie, że Andrzej ofiarował mu za naukę i oświatę. Andrzej postanowił wówczas wypełnić swą przysięgę, niestety bez skutku, bo kula była za twarda.

Dopiero, gdy wszyscy we czwórkę zaczeliśmy hypnotyzować zarówno yogę i jego medium i dwóch służących, mędrzec zmiękł i przeklinając nas i nieurodzone dzieci nasze, oddał zagrabione pieniądze.

W wyniku osobistego zetknięcia się z okultyzmem wschodnim Bil i ja mieliśmy podarte koszule, a Felek robity nos.

No i chyba mam rację twierdząc, że wszystkiemu winien był Andrzej?

M. MYSZKOWSKI
I Z. MODZELEWSKI

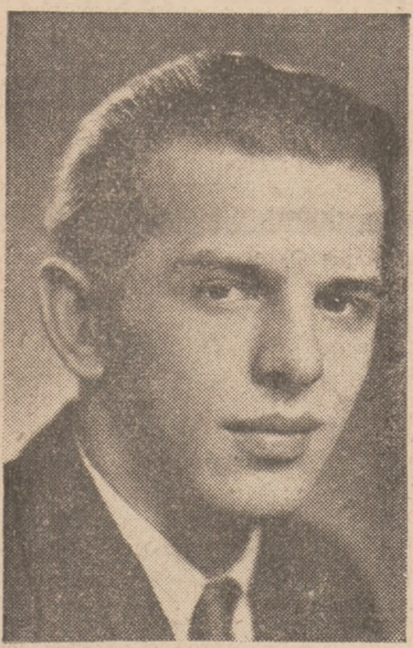


Yakshi, bóstwo buddyjskie, które strzeże wejścia do świątyni Buddy

KRONIKA KULTURALNA

JAK NALEŻY POLEMIZOWAĆ, można się dowiedzieć z „Expressu Ilustrowanego" (Nr 23). Niedawno przypięliśmy mu niewinną łatkę, że rozdziera szaty nad upadkiem moralności, biada nad alkoholizmem i jest wogóle napęczniały od trosk obywatelskich, a w gruncie rzeczy całe nasze dzisiejsze „zdziczenie" stanowi główną jego tematykę, którą żyje i prosperuje. W odpowiedzi na to niejaki „Pocięgiel" w „Expressie" rozprawia się z nami za pomocą takich soczystości, jak: brudna łatka, szkaluje dla kilku groszy i przypodobania się swem szefowi bredzi i wymyśla — itp. Ale nie to jest najważniejsze. „Pocięgiel" daje do zrozumienia Łatce, że jego notatki są w dzisiejszej rzeczywistości aspołeczne, i dziwi się, że na „takie nieodpowiedzialne harce pozwala Łatce pismo, wydawane za pieniądze najszerszych mas społecznych". Ta uwaga pachnie już znanem z Gałczyńskiego powiedzonkiem: „Zatem pocichu i bez krzyku donoszę, panie naczelniku". Możnaby na to Pocięglowi powiedzieć: pilnuj szewcze kopyta. Wszelako szanujemy rzemiosło szewieckie, jak wszystko wogóle, co jest rzetelną pracą i trudem ludzkim, i jesteśmy przekonani, że wszyscy uczciwi zapłoną oburzeniem na Pocięgla, że, podszywając się pod nich, hańbi ich pożyteczny i pracowity zawód.

St. Łatka



Jerzy Broszkiewicz, autor świetnej powieści wydanej przez Spół. Wyd. „Wiedza" pt. „Oczekiwanie"



Wybitny muzyk belgijski H. Koch koncertował ostatnio w Filharmonii Warszawskiej

SCENA ◆ ESTRADA ◆ EKRAN

WIELKI PISARZ — PRZYJACIEL DZIECI

„Najtrudniejsza jest poezja dziecięca. Trzeba trafić bezpośrednio, bowiem czytelnik dziecięcy to najbardziej wymagający i najbezwzględniejszy czytelnik".
(M. Gorkij o studium „O bajce")

WIELKIE DZIEŁO I MALI CZYTELNICY

Związek Pisarzy Radzieckich uroczyście obchodził sześćdziesięciolecie urodzin pisarza dziecięcego Samuela Marszaka. Kiedy młodociana rzesza czytelnicza dowiedziała się o tym, że jej ulubiony poeta kończy sześćdziesiąt lat życia — w wielu listach entuzjastów utworów Marszaka zabrzmiała nuta zdziwienia. „Jakto — pisze jeden z dziecięcych wielbicieli poety — czy to możliwe, żeby nasz kochany Marszak kończył d o p i e r o sześćdziesiąt lat. Myśmy wszyscy myśleli, że Marszak był zawsze".



S. Marszak autor sztuki „12 miesięcy" w otoczeniu młodych aktorów z Pałacu Pionierów



Teatr Dziecięcy w Pałacu Pionierów w Moskwie. Próba generalna sztuki „12 miesięcy" S. Marszaka

W tym zapytaniu można wyraźnie dostrzec olbrzymie znaczenie twórczości Marszaka dla całokształtu dziecięcej literatury w Związku Radzieckim. Literatura ta jest po prostu nie do pomyślenia bez doskonałych utworów Marszaka. Na nich najmłodsze pokolenie czytelnicze uczy się poetyckiego odczuwania, humanizmu i mądrej, opartej o zrozumienie zjawisk otaczających, radości życia.

Jednym z pierwszych entuzjastów poezji Marszaka dla dzieci był Włodzimierz Majakowskij, który dostrzegał w bezpretensjonalnej, prostej, a jednak precyzyjnej robocie literackiej poety niezwykłe bogactwo treści i prawdziwie poetyckie uczucie.

Mali czytelnicy wielkiego pisarza są gorącymi wielbicielami swego wiernego towarzysza. Nie tylko jednak oni czytują strofy sześćdziesięcioletniego poety.

DOROSŁY CZYTELNIK

S. Marszak nie ogranicza się tylko do swego ulubionego i najcelniejszego gatunku poetyckiego — wiersza dziecięcego. Jego twórczość satyryczna, której dawał i daje wyraz na łamach wielu pism literackich, stoi na pograniczu wirtuozerii bajek klasycznego bajkopisarza rosyjskiego Kryłowa i lu dowej twórczości. Czytelnicy pism co dziennych często spotykają się z ostrymi, drobnymi utworami Marszaka, zawsze jasno oświetlającymi polityczny temat od najaktualniejszej strony.

I jednocześnie ten mistrz bajki i satyry jest doskonałym,jedynym w swoim rodzaju tłumaczem poezji obcej — przede wszystkim zaś — Szekspira.

Z czterdziestu lat twórczości literackiej Marszaka, trzydzieści należy już do okresu radzieckiego. A właśnie okres ten — jak żaden przed nim — po chwalić się może wielkim rozkwitem literatury młodzieżowej i dziecięcej — że wymienimy chociażby nazwiska takie, jak Makarenko, czy Gajdar.

Talent Marszaka pozostawił trwały ślad w formowaniu tradycji radzieckiej literatury dziecięcej. Talent ten wywarł także wpływ na kształtowanie się stylu dziecięcego i młodzieżowego teatru w Związku Radzieckim. Jego poetycka bajka, znana i z naszych scen pt. „Dwanaście miesięcy", tak bardzo zbliżona do twórczości ludowej w zasadniczych motywach i fakturze, grana wielokrotnie na wielu scenach Związku Radzieckiego i poza nim, była nagrodzona jedną z najwyższych nagród — premią Stalinowską.

POZYCJE I ETAPY

Byłoby sprawą dosyć trudną zmieszczenie w ramach krótkiego artykułu chociażby tylko najważniejszych tytułów dziecięcych książek Marszaka. Do najbardziej poczytnych należą: „Poczta", „Bagaż", „Cyrk", „Pożar", „Wojna z Dnieprem" i pochodząca z ostatnich lat twórczości poety „Ballada o dwóch wyspach", które łączą wysokie walory artystyczne z walorami dydaktycznymi.

Inne książeczki Marszaka mają charakter atrakcyjno - rozrywkowy. Ale nie oznacza to bynajmniej, że autor rezygnuje w nich ze swojej postawy wychowawczej. Postawa ta jest jedynie ukryta i przychodzi do głosu nie tak bezpośrednio, jak w poprzednich utworach. Tak jest np. w „Prawdzie — nie prawdzie", jednym z ostatnio wydanych utworów tego pisarza.

Praca dokonana przez Marszaka — poetę utworów dla dzieci, Marszaka — tłumacza, Marszaka — satyryka, jest ogromna. Zwłaszcza w czasie trwania ubiegłej wojny poeta ten po prostu zasypywał swoimi niezwykle aktualnymi utworami prasę codzienną. Kończąc sześćdziesiąt lat życia — poeta pozostaje w pełni sił i rozkwitu swojej twórczości.

M. K.



H. Mikołajska i A. Jacewicz w sztuce Prestleya „Pan Inspektor przyszedł" w Krakowskim Starym Teatrze.

(Fot. Nowicki)



Teatr Powszechny w Krakowie wystawił sztukę Baluckiego: „Klub Kawalerów". Na zdjęciu: Halina Kwiatkowska, która grą swoją zdobyła uznanie publiczności

(fot. Nowicki)

CHLEB DLA MIAST—ODZIEŻ DLA WSI

Początki akcji sprzedażno rozdzielczej artykułów włókienniczych, prowadzonej przez „Społem" na Dolnym Śląsku, sięgają pierwszych miesięcy 1946 r. Sprzedaż tych towarów była przez czas dłuższy prowadzona przez Okręgowy Oddział Spożywczy „Społem" we Wrocławiu. Przez magazyn tego Oddziału przeszły miliony metrów rozmaitych tkanin, setki tysięcy par obuwia, wreszcie odzież z dostaw UNRRA.

Działalność „Społem" na Dolnym Śląsku w zakresie włókiennictwa rozrosła się niebawem tak dalece, że wyłoniła się potrzeba utworzenia odrębnego branżowego Okręgowego Oddziału Włókienniczego. Biura tego Oddziału mieszczą się we Wrocławiu przy ulicy T. Kościuszki 131-133 w wydzierżawionym gmachu poniemieckim, który odbudowano i urządzono kosztem 3 milionów zł. Przy biurze mieści się część magazynów z towarami akcji „przemysł dla wsi", komercyjny itd., reszta zaś składów z towarami reglamentowanymi i „unrowskimi" znajduje się w Porcie Miejskim. Magazyny te są wygodne, dobrze urządzone, zaopatrzone w bocznicę kolejową i prawie wystarczające.

Towary swoje Okręgowy Oddział rozprowadza na obszar całego województwa przy pomocy 29 oddziałów powiatowych i składnic „Społem" nieomal wyłącznie przez spółdzielnie wiejskie, albowiem przydzielane Oddziałowi towary są przeznaczone dla rolników i sprzedawane w ramach tzw. akcji „przemysł dla wsi", a ostatnio w większym jeszcze stopniu — akcji „skupu zboża", polegających na tym, że rolnik za sprzedane ziarna w wyznaczonych punktach skupu uzyskuje prawo do zakupu między innymi takich towarów włókienniczych, które zostały wyłączone z wszelkich innych akcji i w zasadzie z innych źródeł nabyte być nie mogą. Około 50 większych spółdzielni z m. Wrocławia i powiatów: Wrocław, Środa Śląska i Trzebnica zaopatruje się bezpośrednio w Okręgowym Oddziale. Niewielkie stosunkowo przydziały towarów wolnorynkowych Okręgowy Oddział sprzedaje wyłącznie spółdzielniom.

Obroty Okręgowego Oddziału w 1947 r. wyniosły kwotę 1.379.000 zł. Kierownikiem Oddziału jest ob. Wawrzyniec Bieńkowski, spółdzielca-jubilat, a jego zastępcą ob. Marian Tkaczuk.

Dzięki gęstej sieci placówek spółdzielczych, podkreślić to należy, towary włókiennicze docierają dziś do najbardziej odległych zakątków woj. wrocławskiego. Takie zaopatrywanie rynku przy celowo stosowanej przez Okręgowy Oddział polityce interwencyjnej — powoduje, że ceny na artykuły włókiennicze, galanteryjno - pasmanteryjne i dziewiarskie dawno już spadły i dziś utrzymują się na słusznym, niewyśrubowanym poziomie. (a)

Zagospodarowanie wsi Podlasia Białostockiego

Delegatura Zarządu „Społem" w Białymstoku, ul. Artyleryjska nr 9, rozpoczęła swoje prace w sierpniu 1944 r. Na obszarze podlegającym Delegaturze pracuje: 6 okręgowych oddziałów specjalnych (Spożywczy, Rolniczy, Mleczarsko-Jajczarski, Przemysłowo - Rolny, Zbożowo - Młynarski i Dział Transportowy), 9 oddziałów powiatowych, 1 składnica w Siemiatyczach. Przemysłu „społemowskiego" na tym terenie do niedawna zupełnie nie było. Dopiero w r. 1947 Delegatura przejęła dwa niewielkie młyny, których większego rozwoju nie przewiduje się. W dalszym więc ciągu odczuwa się brak większego młyna handlowego i — magazynów. Wskazana byłaby budowa „silosów" i — przeniesienie na te tereny z Ziem Odzyskanych większego młyna o zdolności przemiałowej ca 40 — 50 ton zboża na dobę. Równie pilnym zadaniem jest zorganizowanie przechowalni oraz suszarni owoców i płodów leśnych. Wielkim zagadnieniem jest uruchomienie kilku kopalni torfu, które należałoby wyposażyć w nowoczesne urządzenia. Pomyślne rozwiązanie tego zagadnienia uniezależniłoby całe województwo od dostaw węgla, albowiem wydobyty torf całkowicie wystarczyłby na pokrycie potrzeb opałowych ludności. Prawdziwą bolączką jest rybołówstwo. Bogactwo wód w 3 powiatach mazurskich jest niewykorzystane. Zawiniła tu administracja tych wód, która często występuje przeciwko spółdzielniom rybackim, dzierżawiąc jeziora i stawy osobom prywatnym. Stosunek ten grozi m. in. likwidacją Spółdzielni Rybackiej w Rajgrodzie, która posiada poważny już dorobek, a z którą Dyrekcja Lasów nie odnowiła umowy dzierżawnej.

W październiku 1947 r. została przez „Społem" uruchomiona tuczarnia drobiu w Prostkach. Zakupiono 18.000 gęsi, podnosząc ich cenę z 250 do 400 zł za sztukę, dzięki temu zapewniono rolnikom opłacalność hodowli. Zakupione gęsi po wytuczeniu pójdą na eksport.

Na terenie Okręgu istnieje 181 spółdzielni. Najaktualniejszym w tej chwili zadaniem Delegatury jest łączenie spółdzielni typu wiejskiego w jednolite, silne gospodarczo jednostki, których celem byłoby uprzemysłowienie wsi.

Delegat Zarządu „Społem" którym jest ob. Edmund Tomaszewski — długoletni działacz i jubilat spółdzielczy — przeprowadza obecnie selekcje pracowników placówek „Społem". Przyniesie ma ona w konsekwencji wzmożenie tempa i wydajności pracy, zmniejszenie kosztów handlowych i zredukowanie marży zarobkowej. (a)

Największe młyny w Polsce

Do największych młynów w Polsce należą bezwątpienia, dzierżawione przez „Społem" od Państwa Młyny i Łuszczarnie krakowskie (Kraków, ul. Wieczysta 72). Pobudowane w 1928 r. stanowiły własność prywatną. W lutym 1945 r. zostały upaństwowione, a w czerwcu tegoż roku — wydzierżawione przez „Społem". Uchodzący z Polski okupant niemiecki nie zdążył wywieźć maszyn, poczynił jednak duże szkody w urządzeniach pomocniczych. Szkody naprawiono i dokonano remontu przedsiębiorstwa kosztem 10 milionów zł. podnosząc jego produkcję ilościowo i jakościowo. Przed remontem produkcja młynów wynosiła 80 ton na dobę, a obecnie, pracując na trzy zmiany, młyny produkują na dobę 150 ton mąki, 40 ton kaszy i 10 ton płatków owsianych. W roku bieżącym rozpoczęta zostanie przeróbka gryki i prosa w ilości 20 ton na dobę. Odpowiednie zespoły maszyn są już zmontowane. Dokonane ulepszenia techniczne nie tylko tak wydatnie zwiększyły produkcję, ale i pozwoliły na zmniejszenie ilości pracowników z 338 na 225 osób.

Młyny posiadają 3 zespoły młynarskie o 66 parach walców. 4 zespoły do przeróbki kasz, i 1 zespół na płatki owsiane. Napęd parowy niewielki. tylko część maszyn przystosowana jest do energii elektrycznej. Przy Młynach istnieją warsztaty: stolarski (zmechanizowany) i tokarski (2 tokarnie i 1 ryflarka), który wszelkie remonty maszyn i narzędzi dokonuje we własnym zakresie. Młyny posiadają magazyny płaskie o ogólnej pojemności 12.000 ton ziarna i 1 nowoczesny silos do przechowania zboża.

Kierownikiem Młynów jest dyr. Antoni Bierut, a jego zastępcą Stefan Perkowski. Nad techniczną stroną produkcji czuwa nadmłynarz Jan Radny. Rada Zakładowa Młynów z przewodniczącym Ludwikiem Pawlikiem harmonijnie współpracuje z kierownictwem. Przy młynach istnieje świetlica z biblioteką i Klub Sportowy „Wieczysta". (a).

JAK PRACUJĄ W GOSTYNINIE?

Oddział Powiatowy „Społem" w Gostyninie. ul. Płocka 50, istnieje od czerwca 1945 r. i zatrudnia w chwili obecnej 38 pracowników. Prowadzi artykuły spożywczo - kolonialne, papiernicze, włókiennicze, materiały budowlane i opałowe, produkty naftowe, pasze, maszyny i narzędzia rolnicze, nawozy sztuczne oraz posiada hurtownie powiatowe; wyrobów P. M. S., soli i wyrobów tytoniowych. Oddział brał czynny udział w akcji skupu zboża. W okresie wiosennym ub. r. Oddział dostarczył rolnikom ziemniaków na akcję siewną w ilości 320 ton. Obroty Oddziału mają stałą tendencję zwyżkową. Szczególnie w porównaniu z 1946 r. obroty te w 1947 r. wzrosły prawie 5-krotnie.

W pierwszej fazie swego istnienia Oddział mieścił się w lokalu wynajętym, nie odpowiadającym zupełnie potrzebom biurowym. Magazyny Oddziału były wówczas rozrzucone w 7-miu punktach miasta. W 1947 r. dzięki przychylnemu stanowisku Delegatury Zarządu w Warszawie i Centrali „Społem", zostały wybudowane nowe magazyny i biura przy ulicy Płockiej, co pozwoliło na skoncentrowanie pracy w jednym punkcie, wydatnie zwiększając jej wydajność. Tabor Oddziału składa się z 3-ch samochodów ciężarowych, które dowożą towary z Okręgowych Oddziałów „Społem" i ze stacji kolejowej, oddalonej od siedziby Oddziału o 2 kilometry.

Sieć spółdzielni w powiecie stopniowo wzrastała. W r. 1945 było ich 6, w 1946 r. istniało już 17, a w 1947 r. — 36. W wyniku organizacji spółdzielczości wiejskiej liczba ta zmniejszy się, a ilość sklepów ulegnie powiększeniu. Poza tym prawie przy wszystkich szkołach istnieją spółdzielnie uczniowskie.

Kierownikiem Oddziału jest Mieczysław Smolak, pracujący w spółdzielczości od lat 17-tu. Przy Oddziale istnieje Rada Oddziałowa, której przewodniczącym jest dyr. Gimnazjum Bolesław Szczątka, bardzo czynny i ofiarny w pracy spółdzielczej. (a)

Zwiększyć przydziały towarów włókienniczych dla Pomorza

Okręgowy Oddział Włókienniczy w Szczecinie, ul. Rapackiego 3, powstał dopiero z dniem 1 stycznia 1947 r. Przed tą datą istniał tylko przy Okręgowym oddziale Spożywczym dział włókienniczy. Oddział stale rozwija swoją działalność — i dziś już zaopatruje w towary włókiennicze 24 powiatowe placówki „Społem" i spółdzielnie z terenu powiatu szczecińskiego, rozprowadza towary reglamentowane, towary z akcji „Przemysł dla wsi" i z innych akcji zleconych oraz towary wolno - rynkowe.

Obroty Oddziału systematycznie wzrastają. Magazyny są dobre i znajdują się w bezpośrednim sąsiedztwie biura. Są jednak niewystarczające, toteż jeszcze w roku 1947 zbudowane zostały nowe magazyny kosztem ca — 5 000.000.— zł

Teren Okręgu jest bardzo chłonny, zwłaszcza ludność wiejska dużo potrzebuje towarów włókienniczych, są to bowiem przeważnie repatrianci, a więc ludzie ubodzy, którzy teraz dopiero uzyskali warunki, pozwalające im na nabycie najniezbędniejszych przedmiotów. Toteż same artykuły bieliźniane, pościelowe i odzieżowe mają tu wyjątkowo duże możliwości zbytu.

Oddział w tej chwili nie jest jeszcze w stanie zaspokoić tych potrzeb. Dotychczasowe przydziały są stanowczo niewystarczające. Należałoby je przynajmniej podwoić. Nie rozwiązałoby to rzecz prosta, zagadnienia, ale pozwoliłoby przynajmniej na zaspokojenie najniezbędniejszych żądań najbardziej potrzebujących. Kierownictwo Oddziału stale zabiega u właściwych władz o powiększenie przydziałów. Gdy uda się tę pilną i ważną sprawę dla Pomorza Szczecińskiego szczęśliwie załatwić, ludność otrzyma to, na co niecierpliwie oczekuje i sam Oddział w sposób właściwy spełni rolę, do jakiej został powołany.

HELIODOR KUC

AGATKO, GDZIE TY?

Satyryczno-parodystyczna POWIEŚĆ KRYMINALNA

(Dokończenie)

— Panie Jasiu! — zawołała Dziuba w kierunku łysego kelnera, otrzepującego jakiś stolik brudną serwetą: — Proszę wskazać gościom gabinet. Numer dwa jest wolny. Piwko doliczy się panom do rachunku.

Gabinet był jak gabinet. Na ścianie król Konstanty II, dla odmiany bez rodziny i bez korony, tylko w mundurze huzarów śmierci; pod królem rodzaj kanapki, przed nią chybotliwy stolik, pod którego nogę pan Jaś natychmiast podłożył tekturowy krążek piwa, poczym otrzepał rozłożony na nim arkusz sztywnego, pełnego plam papieru. Małe okno zasłonięte było grubą, wypłowiałą roletą. Duszno tu było i mdląco.

— Panowie coś barowego czy à la kart? — zapytał obojętnie pan Jaś.

— Dawaj pan kartę — powiedział Monk.

— A przed tym rypaj pan na jednej nodze po pollitrówkę i zagrychę. Może być śledź w oliwie, pomidor z cebulą — komenderował Plum: — ale migiem, ba głodny jestem jak sto diabłów!

— Już niosę.

— Zaraz tu przyjdzie — powiedział Plum, gdy pan Jaś zniknął za drzwiami.

— Kto?

— Sam Feluś. Zresztą, ten Jaś, to też grajek. Cała ich tu ferajna. Możesz przy nim mówić tak samo, jak ze mną. On mnie napewno poznał, choć mam okulary. Ale widzisz, brachu, jaka to szkoła? Ani mrugnął. I nie mrugnie, dopóki mu nie dasz znaku. O, Feluś to artysta — mówię ci.

Zaledwie Plum wyrzekł ostatnie słowo, zapukano do drzwi.

— Wlazł! — krzyknął Plum.

Wszedł, a raczej wwalił się, człowiek równie wysoki jak szeroki, o twarzy olbrzymiej, z trzema pod bródkami, lśniącej od tłuszczu.

— O gwiazdeczko! — zanucił, wyciągając do Pluma dłoń wielką jak bochen chleba: — — Ha, ha, ha! Kopę lat! Kopę lat! Powitać, powitać!

— Suf, jak widzę, grubiejesz z każdym rokiem. Dobrze się powodzi, co?

— A, chwalić Boga, nie narzekam, nie narzekam...

— Poznajcie się, panowie — powiedział Plum: — Feluś, Fred...

— Bardzo mi przyjemnie — oświadczył Feluś: — ze słyszenia to już coś niecoś się wie o szanownym panu. Cała Lapampa huczy. Sensacja! Ale bo też panowie narobiliście w Haparandzie gwałtu, jak pragnę Boga przy skonaniu. Jak to można, jak można, panie szanowny... Żeby radio trąbiło na cały świat, co pół godziny.. Trzeba się puknąć o tu — i Feluś pokazał na czoło: — to się nazywa dopiero robić propagandę, ale bandytom, którzy się z radia dowiadują o każdym kroku policji. Jedno co mi się podoba, to ten deszcz. Ten łobuz miał rację.

— Co za łobuz? — zapytał Monk, skonsternowany urąganiem doświadczonego Felusia: — nię rozumiem".

— No ten wasz poeta... J[illegible] G[illegible]ot Jakże to on napisał w tej swojej polemice?... Gdy [illegible] umiłowana gubernatorowa tonie we łzach z rozpaczy [illegible] stracie Agatki, cała natura powinna i musi w[illegible] udział w jej boleści. Jeśli tego nie czyni, tym [illegible]rzej dla niej... No, i widzisz pan, jest deszcz, są łzy natury Jakby chłop był prorokiem Murowane że dostanie krzyż nieśmiertelnych, albo już dostał.

— Pan, jak widzę, trzyma rękę na pulsie wszystkiego — powiedział z przekąsem Monk.

— Od tego tu jesteśmy, szanowny panie...

×

Szanowny Czytelnik widzi, że tym sposobem moglibyśmy ciągnąć naszą powieść w nieskończoność, jak to zwykle bywa z powieściami kryminalnymi, pisanymi z odcinka na odcinek. Już wprowadziliśmy ze dwadzieścia osób do akcji: moglibyśmy wprowadzić ich drugie tyle. Już stworzyliśmy kilkanaście emocjonujących sytuacji; możemy tworzyć ich znacznie więcej na poczekaniu. Ale piszemy swą powieść nie dla zarobku i nie dla sławy, tylko dla rozrywki czytelnika. Więc, jeśli łaska, niech się czytelnik zabawi Mamy wprawdzie dalszy plan powieści w głowie tudzież jej rozwiązanie, wiemy, gdzie jest Agatka i w jaki sposób da się ją odszukać. Ale rezygnujemy z tych triumfów na rzecz czytelników naszych, którzy, jak nam wiadomo, lubią bardzo rozrywki umysłowe. Proponujemy więc im konkurs na napisanie zakończenia powieści, której finałem musi być odnalezienie Agatki.

WYZNACZAMY TRZY NAGRODY:

NAGRODA PIERWSZA:	—	5.000 zł
„ DRUGA:	—	3.000 zł
„ TRZECIA:	—	2.000 zł

Pisząc zakończenie, które może być rozmiarów dowolnych — sto tysiąc czy pięć tysięcy wierszy, byleby zajmująco — Czytelnicy winni bezwarunkowo włączyć do akcji dwa ustępy z powieści, bardzo ważne Być może przy pobieżnym czytaniu uszły one uwagi Czytelników, a właśnie w nich zawarta jest wskazówka co do losów Agatki.

Ustęp pierwszy znajduje się w nr 48 (72), z dnia 30.IX 1947 r. i brzmi jak następuje:

„— Na początku, jakem tu siedziała — powiedziała Marysia — to się przysiadła na chwileczkę młoda, piękna pani, popatrzyła na Agatkę, powiedziała: „jakie śliczne maleństwo!" i zaraz odeszła, tylko zapaliła papierosa. Może urzekła, o Jezu!..."

— Hm. A nie pytała, czyje to dziecko?

— Nie, panie.

— Paliła papierosa? — myślał intensywnie komisarz — piękna pani nie robi tego publicznie... Może papieros był narkotyzowany? Może uśpiła Marysię? Ale przecież naprzód wypaliła, a potem odeszła i dopiero potem Marysia poszła w krzaki. Musiała więc być przytomną... I tam dalej.

Ustęp drugi znajduje się w nr 52 (76) z dnia 25 — 31.XII 1947 r. Oto on:

„Pierwszą stronę dzienników zajęła reprodukcja fotografii Agatki, prawie naturalnej wielkości. I tu dotykamy rzeczy dziwnej: W buzi Agatki, w wyrazie jej twarzyczki, w jej oczętach i rysach było coś takiego, co powinno było zwrócić uwagę komisarza Monka. Gdyby się był przypatrzył badawczo tej twarzyczce, śmiejącej się z wielkiej płachty dziennika olśniłaby go, być może, pewna myśl, która by niewątpliwie zaważyła na dalszym śledztwie, pchnęłaby je na inne zgoła tory. Ale Monk jak często bywa z ludźmi, którzy, powziąwszy raz pewną ideę, idą już prosto do celu nie oglądając się na strony, nie uwzględniając tych wszystkich przypadkowych okoliczności, z jakich się przecież składa życie — Monk nie zwrócił na fotografię większej uwagi, nie okazał się psychologiem i antropologiem równie bystrym jak był detektywem. Jednakże nie uprzedzajmy wypadków...

W tych dwóch przelotnych wzmiankach kryje się rozwiązanie Termin nadsyłania rozwiązania upływa 1 kwietnia na sam Prima Aprilis. Szukajmy Agatki!

KONIEC

POECI I PISARZE W ANEGDOCIE



PUSZKIN

Poeta rosyjski Puszkin napisał ostrą satyrę na chciwość i rozpustę ministra dworu i faworyta carskiego hr. Adlerberga.

Minister wezwał do siebie szefa żandarmów gen. Beckendorffa i polecił mu Puszkina surowo ukarać.

Beckondorff faworytowi carskiemu nie mógł się sprzeciwiać. Wezwał więc Puszkina do siebie i rzekł:

— Przyznaj się, kogoś miał na myśli, pisząc tę satyrę, a słowo daję, że ci to ujdzie bezkarnie.

— Jeśli Wasza Ekscelencja chce to koniecznie wiedzieć, to przyznam się, że miałem na myśli Waszą Ekscelencję.

— Jakto? Przecież ja nie jestem ani chciwy, ani rozpustny. Miałeś na myśli chyba hr Adlerberga, bo sam mnie się skarżył?

— To dziwne! — powiedział Puszkin — Wasza Ekscelencja nie przyznaje się do wizerunku nakreślonego w satyrze, choć ja o tym upewniam, a hr. Alderberg przyznaje się do niego, choć ja temu przeczę.

SHERIDAN

Autor „Szkoły Obmowy" Sheridan, wyraził się raz o angielskiej Izbie Gmin, że „jest skłapa do brudoty".

Wniesiono na niego skargę do sądu. Sąd skazał go na przeproszenie Izby na kolanach. Udał się więc do Izby w której zebrali się posłowie, klęknął i przeprosił Izbę, że jej zarzucił brudotę.

Gdy przeproszenia dokonał, wstał i otrzepując spodnie na kolanach — niby z kurzu, rzekł:

— Ach! jakaż ta Izba brudna!

Innym znów razem, gdy w parlamencie brytyjskim dyskutowano o ogromnych długach państwa — Sheridan rzekł:

„My dziwni jesteśmy, bo połowę tego długu zrobiliśmy aby obalić Burbonów, a drugą połowę, aby ich znowu wprowadzić na tron.

TEMPO PRACY ROŚNIE

Pierwsza ekipa pracowników „Społem" wyruszyła na Dolny Śląsk i przybył do Legnicy w czerwcu 1945 r. Tam też przystąpiono do organizowania centrali wojewódzkiej, zwanej wówczas Okręgiem „Społem" (obecnie Delegaturą Zarządu), a równocześnie kompletowano obsady oddziałów powiatowych.

Po kilku tygodniach ośrodek organizacyjny Delegatury przeniesiony został do Wrocławia. Tu w dalszym ciągu w miesiącach sierpniu i wrześniu 1945 r. montowano aparat Delegatury oraz tworzono przewidziane w planie Oddziały powiatowe, a obok tego prowadzono pertraktacje w sprawach przemysłowych. Warunki pracy organizacyjnej były bardzo ciężkie. Wrocław jest poważnie zniszczony. Biura Delegatury urządzone prowizorycznie w budynku zrujnowanym, dopiero w październiku 1945 r. przeniesione zostały do domu mieszkalnego przy ul. Z. Krasińskiego 15. Obecne biura w wyremontowanym gmachu przy ul. Gen. Henryka Dąbrowskiego Nr 46 zajmuje Delegatura dopiero od czerwca 1946 r.

Poważną przeszkodą natury technicznej w szybkim organizowaniu placówek terenowych były trudności transportowe: komunikacja kolejowa prawie nie istniała, a samochodów było o wiele za mało. Najpoważniejszą jednak przeszkodą, która powodowała zmniejszenie tempa pracy, a często ją uniemożliwiała, był brak zrozumienia, a czasem wręcz niechęć lub zła wola szeregu osób, którym koniunktura umożliwiła czasowe pełnienie odpowiedzialnych nieraz funkcji. Mimo tych trudności organizację terenowych placówek Delegatury zakończono już we wrześniu 1945 r., powołując do życia i pracy 22 oddziały powiatowe i 1 składnicę w Namysłowie oraz tworząc 6 specjalnych placówek w samym Wrocławiu z zasięgiem działalności na teren całego Dolnego Śląska. Był to sukces naprawdę poważny, zwłaszcza że szereg placówek rozpoczęło działalność gospodarczą jeszcze w toku pracy organizacyjnej, tj. w lipcu i sierpniu 1945 r.

Na tym nie kończyła się działalność Delegatury. Okręg Dolno-Śląski spółdzielni, a więc detalicznego aparatu rozdzielczego wogóle nie posiadał. Należało je tworzyć.. I tu osiągnięto sukces naprawdę olbrzymi, albowiem pod koniec grudnia 1946 r. sieć spółdzielni obejmowała 557 placówek, rozsianych na obszarze całego Okręgu.

Obecnie na obszarze podległym Delegaturze pracuje: 30 oddziałów powiatowych i 8 okręgowych placówek specjalnych. Są to: Okręgowy Oddział Spożywczy, Okręgowy Oddział Rolniczy i Przemysłowo - Rolny, Okręgowy Oddział Mleczarsko - Jajczarski, Okręgowy Oddział Włókienniczy, Okręgowy Oddział Zbożowo - Młynarski, Oddział Papierniczy i Materiałów Piśmiennych, Okręgowy Dział Produkcji i Okręgowy Dział Transportowy.

W dziedzinie przemysłu pracuje obecnie na terenie Delegatury 8 „społemowskich" placówek wytwórczych.

Pracami Delegatury Zarządu „Społem" na Okręg Wrocławski kierują. Delegat Zarządu ob. dyr. Stefan Fiszer i jego zastępca ob. dyr. Wacław Rosiński — obaj długoletni spółdzielcy, pracujący na tym polu już ponad lat dwadzieścia. (a)

Rekordowa wydajność pracy

W maju 1940 r. a więc w okresie okupacji niemieckiej, powstała w Ostrowi Mazowieckiej składnica cukru, która w październiku 1941 r. przekształcona została na Oddział „Społem" (Plac Pierackiego 7). Podczas działań wojennych w 1945 r. Oddział szczęśliwie ocalał; toteż już w 3 dni po wypędzeniu okupanta przystąpiono do pracy.

Obecnie oddział zaopatruje w towary 28 spółdzielni wszystkich typów z terenu powiatu, zatrudniając 22 pracowników. Oddział w Ostrowi Mazowieckiej wyróżnia się spośród innych oddziałów całego Okręgu warszawskiego najmniejszą ilością pracowników i największą wydajnością ich pracy. Jest to rezultatem tego, że wszyscy pracownicy ukończyli szkołę handlową, a poza tym pracują w spółdzielczości przez dłuższy okres czasu. Nie ma tam ludzi niezastąpionych, albowiem każdy pracownik bez uprzednich przygotowań, w każdej chwili objąć i prowadzić może dział innego kolegi. Centrala „Społem" docenia te wartości Oddziału, kierując do niego na przeszkolenie przyszłych kierowników innych placówek.

Poza działem kolonialno - spożywczym Oddział prowadzi: artykuły włókiennicze, hurtownie wyrobu P.M.S., zapałek, soli, wyrobów tytoniowych i drożdży.

Początkowo obroty Oddziału z 1945 r. podniosły się w 1946 r. o 80%, a w roku 1947 o ca 200% w stosunku do 1945 r. Koszty handlowe wynoszą 3,1%.

Magazyny mieszczą się częściowo przy biurze. Projektuje się kupno placu w mieście i pobudowanie na nim magazynów i biur, co nastąpić ma jeszcze w roku bieżącym. W 1945 r. wzniesiony został magazyn przy stacji kolejowej, oddalonej od miasta o 3 km. Magazyn ten posiada własną bocznicę kolejową. Tabor Oddziału składa się z 2 samochodów ciężarowych.

Sieć spółdzielni w powiecie jest nie dostateczna. Zakłada się nowe placówki. Na miejscowym terenie jest kilka spółdzielni które istnieją już od lat 50-ciu. Rada Oddziałowa z prezesem Wincentym Zawistowskim jest bczynna. Kierownikiem Oddziału jest Antoni Dzieniszewski, a jego zastępcą — Aleksander Stokowski. (a).

Na południowo-wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej życie gospodarcze wre

Okręgowy Oddział Rolniczy „Społem" w Rzeszowie, ul. Bernardyńska 2, zatrudniający w tej chwili 75 osób, pracował do niedawna w trudnych warunkach terenowych. Trudności te wynikały z fatalnych warunków komunikacyjnych, jakie na obszarze woj. rzeszowskiego trwały aż do maja 1947 r., do tego bowiem czasu magistrala kolejowa Kraków — Przemyśl posiadała tory szerokie, a zatym nie mogła towarowo obsługiwać tamtejszego regionu. Toteż do maja 1947 r. Okręgowy Oddział nie otrzymywał żadnych towarów na akcję „M. 50". Groziło nawet cofnięcie kontyngentów i przerzucenie ich na inne okręgi. Od maja ub. r. nastąpiła pod względem dostaw wydatna poprawa sytuacji. Był to jednak okres prac letnich w polu, a później — żniw, dostarczone zatem towary nie miały nabywców; leżały więc w magazynach. Właściwy ruch handlowy rozpoczął się dopiero w listopadzie w roku ubiegłym: 1.500 ton siana: 1.500 ton nafty, 200 ton benzyny, 170 ton olejów, 70 ton smarów, 13.000 ton cementu, 12.600 rolek papy, 4.000 ton wapna, 31.000 mtr. kw. szkła, 1.430.000 szt. cegły, 700 ton żelaza sztabowego, 58 wagonów naczyń emaliowanych i ocynkowanych, 220 ton blachy ocynkowanej, 80 ton blachy cynkowej, 100.000 szt. wiader, 120 ton gwoździ i 52.906 szt. maszyn, narzędzi rolniczych i części do tych maszyn.

W zakresie pasz objętościowych Okręg odczuwa dotkliwy deficyt. Spowodowała to zeszłoroczna posucha. Pasze importowane są z Okręgów: bydgoskiego, szczecińskiego i wrocławskiego. Nawozów sztucznych rozprowadzono 22.660 ton, przy czym rozdziału dokonano w porozumieniu z wojewódzkim zarządem Związku „Samopomocy Chłopskiej". Wmaszyny i narzędzia rolnicze teren powoli nasyca się. Poszukiwane są siewniki 9—11 rzędowe, których fabryki nie produkują w dostatecznej ilości. Naczyń emaliowanych i ocynkowanych jest dość. Brak żelaza: bednarki i podkowianki oraz blachy dachowej ocynkowanej na tereny zniszczone. Okręgowy Oddział eksportuje zagranicę korę kryszyny w ilości ca 90—100 ton.

Okręgowy Oddział — którego kierownikiem jest inż Kazimierz Szulc, a jego zastępcą — inż. Mieczysław Fałdziński — handluje wyłącznie ze spółdzielniami, których na tym terenie istnieje około 400. Obrót zatem szlachetny wynosi 90%. (a)

RACJONALNA GOSPODARKA ZBOŻEM I PRZETWORAMI ZBOŻOWYMI

Okręgowy Oddział Zbożowo - Młynarski „Społem" w Krakowie, ulica Warszawska 4, powstał, zgodnie z reorganizacyjnym planem branżowym Centrali, z dniem 1 września 1947 r. Przed tym przy Delegaturze Zarządu „Społem" na okręg Krakowski istniał tylko Okręgowy Dział Młynarski, zatrudniający 2 pracowników, którego zadaniem była administracja młynami i reprezentacja młynarstwa Okręgu. Skupem zboża zarówno w akcjach zleconych, jak i w handlu wolnorynkowym zajmował się wtedy Okręgowy Oddział Rolniczy, a dystrybucją przetworów zbożowych — Okręgowy Oddział Spożywczy. Do zadań Działu Młynarskiego należała tylko dystrybucja. Ta trzytorowość działania i brak zsynchronizowania pracy, odbijały się ujemnie na gospodarce zbożem i przetworami zbożowymi. Należało wszystkie te zadania oddać w jedne ręce i to było głównym założeniem reorganizacji i powołania do życia jednolitych we wszystkich Okręgach Okręgowych Oddziałów Zbożowo - Młynarskich.

Oddział krakowski przechodził różne organizacyjne fazy. Dziś zatrudnia 62 pracowników. Do zadań jego należy: 1) wykonywanie akcji zleconych, których do tej pory było około 15-tu: 2) skup zboża wolnorynkowego lub przetworów zbożowych; 3) kontrola produkcji młynów; 4) magazynowanie zbóż i przetworów. Zgodnie z tymi zadaniami prace Okręgowego Oddziału podzielone są na szereg fachowych działów: Dział akcji zleconych — przeprowadza ewidencję ilości zbóż, pochodzących z poszczególnych akcji i pozostających na terenie woj. krakowskiego, dokonuje rozliczeń za wykonanie tych akcji pomiędzy spółdzielniami, a państwem. Dział handlowy zajmuje się skupem zbóż i przetworów na terenie województwa. „Woj. krakowskie jest deficytowe pod względem produkcji zbóż. Z tego względu sprowadza się mąkę z innych Okręgów. Mąki tej sprowadzono w 1947 r. w miesiącu wrześniu — 735 ton, w październiku — 1.211 ton, w listopadzie — 1.959 ton, w grudniu — 3.025 ton. Sprowadzoną mąkę rozprowadzono zgodnie z dyspozycją i rozdzielnikiem Funduszu Aprowizacyjnego. Dział techniczny kontroluje produkcję młynów, administrowanych przez „Społem" zabiega o usprawnienie i zwiększenie produkcji oraz ulepszenie urządzeń młynów. Dział finansowo - rozrachunkowy prowadzi politykę finansową Oddziału, który obecnie posiada w obrocie ca 100 milionów zł. Dział magazynów administruje magazynami i czuwa nad konserwacją zbóż.

Okręgowy Oddział posiada w administracji 11 młynów o zdolności przemiałowej 350 ton zboża na dobę, 1 fabrykę makaronu, produkującą 50 ton makaronu miesięcznie. Młyny pracują obecnie na trzy zmiany.

Kierownikiem Okręgowego Oddziału jest inż. Jerzy Waśniowski, a zastępcą — Edward Kowalczyk. Kierownictwo pracuje obecnie nad zwiększeniem produkcji młynów i obniżeniem kosztów przemiału. (a).

Najuboższy skrawek Polski

Powiat opoczyński choć jest to skrawek Polski najbardziej ubogi, posiada swoje tradycje spółdzielcze. Na tym przecież terenie jeszcze na początku bieżącego stulecia zakładali pierwsze spółdzielnie Romuald Mielczarski i Stanisław Wojciechowski. To też w wielu miejscowościach powiatu, jak w: Przysusze, Studziannej, Opocznie, Wielkiej Woli istnieją stare spółdzielnie, które powstały jeszcze w 1905 roku. Na tym też terenie przez długie lata przed ostatnią wojną działał Piotrkowsko-Opoczyński Związek Spółdzielni Spożywców, który następnie połączył się ze „Społem".

W Opocznie istniał więc Oddział Piotrkowsko - Opoczyńskiego Związku, który po fuzji ze „Społem" w styczniu 1941 r. przemianowany został na Oddział „Społem". Po uwolnieniu Opoczna spod jarzma hitlerowskiego w 1945 r. Oddział objął działalnością swoją teren całego powiatu.

Oddział Powiatowy w Opocznie, ul. Piotrkowska 77, zaopatruje w towary 61 spółdzielni różnych typów, rozsianych na terenie całego powiatu. Zatrudnia w chwili obecnej 32 pracowników i prowadzi działy: spożywczo-kolonialny, włókienniczy, materiałów budowlanych i opałowych, materiałów pędnych, oraz hurtownie: soli, wyrobów Państwowego Monopolu Spirytusowego, zapałek, drożdży i wyrobów tytoniowych, a także — Powiatową Zbiornicę Jaj, która pod względem wielkości dokonanego skupu jaj zajęła w roku 1946 drugie miejsce w województwie łódzkim.

Obroty Oddziału w 1947 r. wzrosły w stosunku do 1946 r. o ca 100 proc.

Magazyny Oddziału, mieszczące się na terenie własnej nieruchomości, są zbyt szczupłe. Projektuje się rozbudowę tych magazynów i zaopatrzenie ich we własną bocznicę kolejową. Tabor Oddziału składa się z 2 samochodów ciężarowych i jest dostateczny. Używany jest nie tylko do przywozu towarów, ale i do rozwożenia tych towarów spółdzielniom.

Powiat jest wybitnie rolniczy, a gleba wyjątkowo uboga, to też stan gospodarczy powiatu jest bardzo słaby. Słowem jest to najuboższy powiat w Polsce. Miejscowe Spółdzielnie zniszczone przez działania wojenne, teraz dopiero powoli podnoszą się. Są jednak gospodarczo słabe, a przy tym — drobne, borykające się z brakiem kapitałów obrotowych. Rada Oddziałowa jest dość czynna i składa się z ludzi społecznie wyrobionych. Współpraca Oddziału z Radą układa się dobrze.

Kierownictwo Oddziału spoczywające od 1946 r. w ręku Mieczysława Kaśnickiego, b. lustratora, zamierza w najbliższym czasie rozbudować pomieszczenia na magazyny i biura, wybudować bocznicę kolejową, zbiorniki na materiały pędne i suszarnię grzybów. (a)

APROWIZACJA ZIEM ODZYSKANYCH

Budzące się życie polskie na terenie Ziem Odzyskanych postawiło przed Spółdzielczością ogromne i trudne zadania. Spotkaliśmy się na tym terenie w pracy spółdzielczej z zupełnie inną formą organizacyjną. Tu zaczęliśmy budować spółdzielczość odgórnie. Było to zjawisko niespotykane w dziejach spółdzielczości. Ekipa pierwszych spółdzielców wyruszająca w pierwszych dniach lipca 1945 r. z Łodzi na Dolny Śląsk miała za zadanie zorganizować sieć placówek powiatowych, które miały podjąć z miejsca zorganizowanie aparatu zaopatrzeniowego dla ludności osiedlającej się tu z różnych terenów Polski. Ruch spółdzielczy na terenie Dolnego Śląska rozpoczął swój aparat z Legnicy, gdzie się mieściły wówczas wszystkie władze wojewódzkie.

Pierwszy delegat Zarządu „Społem" szybko się zorientował, iż ośrodkiem dominującym na cały Dolny Śląsk będzie Wrocław i już 13 lipca 1945 r. wraz z ekipą pierwszych pracowników oddziału przybył do Wrocławia. Od tego czasu zaczęła się praca. Praca bardzo ciężka, bo z miejsca trzeba się było brać do łatania dziur i usuwania gruzów. Wrocław zaczął pracować. Oddział pracę swoją rozpoczął od wysyłki zboża dla Górnego Śląska, dając tym dowód, iż życie obydwu tych dzielnic będzie się toczyło teraz nierozerwalnie razem. Początkowa działalność handlowa Oddziału ograniczyła się prawie wyłącznie do zaopatrzenia reglamentowego.

Oddział przejął od Zarządu Miejskiego wygodne magazyny w Porcie Miejskim o łącznej kubaturze 109.400 m sześc. i możliwości pomieszczenia 46.000 ton. Te olbrzymie możliwości magazynowe zostały odpowiednio wykorzystane przez stworzenie składów konsygnacyjnych dla towarów UNRRA. Okazało się jednak wkrótce, że i te pomieszczenia były za małe i już w styczniu 1946 r. wydzierżawiono dodatkowe magazyny na terenie miasta do zmagazynowania dalszych 5.000 ton towarów. Cały rok 1946 jest dalszym etapem pracy organizacyjnej. Śląsk zaczyna się zaludniać. Ludność Wrocławia wzrasta kilkakrotnie. Zwiększają się też zadania Oddziału. Od lipca 1946 r. Oddział przekształca się na placówkę Okręgową.

Okręgowy Oddział Spożywczy staje się też teraz bazą handlową dla placówek powiatowych nie tylko w zaopatrzeniu reglamentowanym, ale i wolnorynkowym. Powstaje liczna sieć spółdzielni, które trzeba należycie zaopatrzyć w towary. Oddział jednak nadal boryka się z olbrzymimi trudnościami. Brak jest bowiem pomieszczeń na biura. Pracownicy pracują z całym poświęceniem w baraku, w którym podczas zimy trzeba było pracować w paltach. w lecie natomiast nie można było wytrzymać z gorąca. Obroty jednak rosną z miesiąca na miesiąc, bo gdy za cztery miesiące 1945 r. osiągają prawie sumę 28 milionów, to już za pierwsze półrocze 1946 r. prawie 306 milionów, a za cały rok 1.356 milionów. Rok 1947 podwaja je prawie i obroty sięgają 2.587 milionów. Wzrost obrotów w roku 1947 jest tym charakterystyczniejszy, iż od półrocza odpada dział włókienniczy reglamentowany, przechodząc do Oddziału Włókienniczego oraz w IV kwartale dotychczasowy dział papierniczy usamodzielnia się tworząc Oddział Papierniczy.

Obecnie od maja 1947 r. Oddział mieści się w nowowyremontowanym gmachu przy ul. Klęczkowskiej 33 tuż przy porcie miejskim i magazynach.

Magazyny położone bardzo dogodnie w mieście, prawie że centralnie, posiadają własną bocznicę mogącą pomieścić ponad 200 wagonów.

Jednocześnie posiadają możność wyładunków towarów wprost z barek, których w 1947 r. rozładowano ponad 40.

Bardzo dogodne urządzenia wyładunkowe pozwalają na szybką i sprawną obsługę odbiorców.

Oddział obsługuje prócz placówek powiatowych: Wrocław miasto i powiat, powiaty Trzebnicę, Oławę i Środę, prowadząc tam Składnice z Hurtowniami P.M.T. i P.M.S. We Wrocławiu zaś poza siedzibą Oddziału 2 Hurtownie P.M.T. na terenie miasta.

Dla wykonania tych czynności posiada tabor samochodowy złożony z 6 samochodów ciężarowych trzy-ton., jednego ciągnika, dla obsługi bocznicy posiada własną lokomotywę Diesla oraz kran parowy ruchomy, przeznaczony prawie wyłącznie do wyładunku węgla, którego Oddział składuje ponad 5.000 ton, przeznaczonego na zaopatrzenie Wrocławia.

Dla zapewnienia konserwacji taboru Oddział posiada własny warsztat podręczny, gdzie dokonuje wszystkich drobnych remontów taboru.

Stały rozwój Oddziału daje gwarancję, iż zadania jakie ciążą na spółdzielczości w Państwie, a na Oddziale Wrocławskim w szczególności zostaną wykonane w 100 proc. (a)

Wybitne osiągnięcia na Mazurach

Prace organizacyjne Związku „Społem" na terenie Okręgu Mazurskiego zapoczątkowane zostały w kwietniu 1945 r. Wtedy to do Olsztyna przybyła pierwsza ekipa pracowników „Społem" i wtedy powołano do życia Oddział Spożywczy „Społem", który już w dniu 17 kwietnia 1945 r. rozpoczął swoją gospodarczą i handlową działalność.

Właściwe władze Okręgu Mazurskiego w postaci Delegatury Zarządu „Społem" w Olsztynie, ul. Wyzwolenia 27, ukonstytuowały się nieco później, bo w lipcu 1945 r.

Od tego też czasu rozpoczynają się intensywne prace organizacyjne, zmierzające z jednej strony w kierunku pokrycia Okręgu siecią sprawnie działających spółdzielni, a z drugiej — wymagające stworzenia dla tych spółdzielni hurtowych okręgowych i powiatowych placówek handlowych „Społem".

W wyniku tych prac powołano do życia w Olsztynie 7 okręgów handlowych placówek specjalnych oraz stworzono handlowe placówki powiatowe „Społem" we wszystkich powiatach Okręgu w postaci 11 od oddziałów i 4 składnic.

Jeżeli chodzi o sieć spółdzielni, pracujących w terenie, które powstały dzięki inicjatywie i przy wydatnej pomocy władz „Społem" Okręgu Mazurskiego, to w tej chwili w woj. olsztyńskim istnieją 402 spółdzielnie różnych typów, które łącznie posiadają 465 sklepów. Unifikacja spółdzielczości wiejskiej została całkowicie zakończona. Organizuje się powiatowe związki tych spółdzielni, które to związki będą spełniały rolę hurtowni artykułów rolniczych dla swego powiatu. Współpracować one będą z przyszłą Spółdzielczą C[illegible] rolniczą woj. olsztyńskiego. Związki takie powołano już w 6 powiatach.

W dziedzinie produkcji Okręg Olsztyński „Społem" osiągnął poważne wyniki. W Okręgu istnieją 23 młyny „Społem", z których 19 jest czynnych. Ich zdolność przemiałowa wynosi 400 ton ziarna na dobę. Projektuje się uruchomienie: 3 kaszarni, nastawionych na przeróbkę: gryki, jęczmienia i prosa, 1 fabryki makaronu i 1 wytwórni płatków. Ponadto „Społem" prowadzi na terenie Okręgu: 2 browary w Szczytnie i Kętrzynie, Fabrykę Namiastek Kawowych w Kętrzynie, 2 tartaki oraz warsztaty montażowe maszyn i narzędzi rolniczych w Bartoszycach.

Jeżeli obroty wszystkich placówek „Społem" w Okręgu Mazurskim z 1945 r. przyjmiemy za 100 proc., to w r. 1946 wzrosły one o ca 280 proc. w stosunku do 1945 r., a w 1947 r. — o ca 1.675 proc. Na rok bieżący przewiduje się dalszy wzrost obrotów, który w stosunku do 1945 r. wyniesie conajmniej 2.700 proc.

„Społem" gospodarczo całkowicie i wyłącznie panuje nad całym obszarem Okręgu. Są miasta (Jeziorany, Reszel) i gminy, gdzie nie istnieje handel prywatny, a ludność całkowicie zaopatrywana jest we wszystkie artykuły przez spółdzielnie. Szczególnie silny rozwój placówek „Społem" w Okręgu Mazurskim rozpoczął się od czwartego kwartału 1946 r., trwał przez cały 1947 r. i według przewidywań z równym nasileniem trwać będzie i przez rok bieżący oraz lata następne. Jeszcze jedno podkreślić należy. Oto dzięki usprawnieniu pracy i wykwalifikowaniu wyłącznie we własnym zakresie pracowników, zdołano pierwotną ich liczbę we wszystkich placówkach Okręgu z 1 450 osób w 1945 r. zmniejszyć do 1.000 osób, a przy rejonizacji osiągnie się dalsze zmniejszenie o jeszcze 100 osób. Dało się to uzyskać przy równoczesnym niezwykle silnym wzroście obrotów.

Na terenie Okręgu Olsztyńskiego istnieje najpiękniejszy, reprezentacyjny ośrodek wypoczynkowy i szkoleniowy w Rucianach, oddalonych od stolicy tylko o 6 godzin jazdy pociągiem pospiesznym.

Kierownictwo Okręgu w osobach: Delegata Zarządu „Społem" ob. **dyr. Kazimierza Kocżonia i jego zastępcy** ob. dyr. Konrada Janickiego pozyskało w Olsztynie nowe duże **magazyny** powojskowe z **bocznicą kolejową przy** ul. Gietkowskiej. Po **wyremontowaniu** budynków znajdą tam wygodne pomieszczenia biurowe i magazynowe wszystkie branżowe oddziały „Społem".

NAUKA POSTĘP

LABORATORIUM
NA GŁĘBOKOŚCI 3,5 KILOMETRA

W północnej Bretanii w kolicy Dinant, podobno niezwykle ciekawej pod względem geologicznym i archeologicznym, przystąpiono pod kierownictwem belgijskiego geologa, Feliksa Kaisina do wiercenia szybu, który ma sięgać 3.500 m. w głąb ziemi, a więc znacznie głębiej, niż najgłębsze dotychczas szyby kopalniane. Ciekawe to przedsięwzięcie finansuje belgijski Narodowy Instytut Badawczy.

Wiercenia te przedsięwzięto w związku ze sprzecznymi od pewnego czasu twierdzeniami geologów, którzy podają w wątpliwość płynność jądra ziemi. Swój pogląd uzasadniają olbrzymim ciśnieniem, jakie musi panować **na tak wielkiej głębokości**, wskutek czego wnętrze ziemi ma być właśnie twarde. Teorie owych uczonych niejednokrotnie są sprzeczne i to skłoniło belgijskiego profesora do szukania prawdy drogą wiercenia w niezbadany głąb ziemi.

Choć uczony geolog zdaje sobie dokładnie sprawę z tego, że trzy i pół kilometra w głąb ziemi to bardzo mało w stosunku do promienia ziemi, jednak ma nadzieję, że poznanie na tym odcinku geologicznej skorupy ziemskiej może mieć doniosłe znaczenie dla postępu wiedzy w tym zakresie.

Uczony belgijski sądzi, też, że uda mu się na tej głębokości założyć laboratorium, w którym prowadzono by przede wszystkim badania, dotyczące temperatury oraz składu napotykanych warstw i skał

Gdyby przewidywania współczesnych geologów okazały się słuszne, to jest gdyby dowiedziono, że wnętrze ziemi jest twarde, musielibyśmy wyrzec się tego, czego nas uczono w szkołach, że ziemia jest kulą, spłaszczoną lekko na biegunach o twardej skorupie i płynnym, straszliwie gorącym jądrze.

(Fr.)

NOWY KONKURS „TYGODNIA"

Zagadkę Nr 28 próbowało rozwiązać 416 osób, z czego mniej więcej połowa błędnie. Dobre rozwiązanie brzmi:

„NA POCHYŁE DRZEWO NAWET KOZY SKACZĄ"

Duża część rozwiązujących podawała inne rozwiązania: „Żeby kózka nie skakała to by nóżki nie złamała". Ponieważ odpowiedź ta nie była zgodna z ilustracją, więc uznano ją za złą. W drodze losowania otrzymali:

NAGRODY KSIĄŻKOWE

Stefan Mężyński — Ząbkowice k Sosnowca, Dom Kolejowy

Rozalia Dąbrowska — Kartuzy — Proszowska 10

Hubert Pinkwart — Sieradz, ul. P. O. W., Młyn „Społem"

Jerzy Hopfer — Solice Zdrój, ul. Polska 7

Członkowie Harcerskiej Spółdzielni „Tęcza" przy Państw. Gimn. Handl. w Kole

PRENUMERATĘ KWARTALNĄ „TYGODNIA"

Aleksander Puchalski — Radom pl. Stare Miasto 9

Józefa Kenar — Strzelin, Włocławska 25

Barbara Ryszkówna — Lublin, Narutowicza 47 — 2

Halina Płóciennik — Łódź, Wójtowska 19 — 7

Eugeniusz Pośłada — Elbląg, Bosmańska 2

Halina Szklarówna — Płock, Królewiecka 21 — 2

Stanisław Piechna — Wyszogród, pow. Płocki, ul. Niepodległości 22 — 1

Janina Bech — Będzin, Potockiego 3-1

Leonard Sadłowski — Lubań, pl. św. Józefa 7

Jan Kołakowski — Wejherowo, ul. Hallera 12

Wszystkie nagrody zostaną wysłane pocztą.



Powyżej podajemy zagadkę Nr 31, za rozwiązanie której Redakcja przeznacza:

5 NAGRÓD KSIĄŻKOWYCH
oraz
10 NAGRÓD PRENUMERATA KWARTALNA „TYGODNIA"

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 19 marca br.

ZAGADKA

Zdarza się, że próżnej
nie jednej kobiecie,
aby tylko mieć mogła
i **pierwsze** i **trzecie**,
smakuje prosta, sucha,
druga z **pierwszą** skrycie
a **wszystkie** są zwierzęta,
tu ich nie ujrzycie.

Masha

PIERWSZY KONKURS LITERACKI „DZIENNIKA LUDOWEGO"

„Dziennik Ludowy" rozpisuje pierwszy konkurs literacki, którego tematem będą wspomnienia ujęte w formę felietonu, noweli, dotyczące walk z okupantem hitlerowskim w szeregach Batalionów Chłopskich lub innych ludowych organizacji bojowych, względnie wspomnień z okresu okupacji, z prac konspiracyjnych na terenie wsi.

Termin nadsyłania prac do dnia 15 marca 1948 r.

Felieton winien posiadać maksimum 500 pięciołamowych wierszy „Dziennika Ludowego".

Prace nadsyłać należy podpisane godłem.

Nazwisko i adres autora winny być podane w zamkniętej kopercie, zaopatrzonej obranym godłem, na adres Redakcji „Dziennika Ludowego", Warszawa, ul. Olszewska 17.

Otwarcie konkursu nastąpi w dniu 20 marca 1948 r. **Wyznacza się sześć nagród na najlepszą pracę.**

Pierwszą nagrodę w wysok. 30.000 zł
drugą nagrodę w wysok. . . 20.000 „
trzecią i czwartą . . . po 15.000 „
piątą i szóstą . . . po 10.000 „

Nagrodzone prace będą drukowane w „Dzienniku Ludowym".

Wydawnictwo „Dziennika Ludowego" zastrzega sobie prawo drukowania nagrodzonych prac, na ogólnie przyjętych zasadach.

W skład jury wchodzą:

Minister Kultury i Sztuki — Stefan Dybowski.

Dyrektor Departamentu — Piotr Greniuk.

Jan Dec.

Redaktor „Dziennika Ludowego" — Stefan Olszewski.

Redaktor Tygod. Liter. „Wieś" — Jan Aleksander Król.

Lesław Bartelski.

Poseł — Józef Maślanka z „Batal. Chłopskich".

Poseł — Henryk Dzendzel.

WIELKOPOSTNY KONKURS
NA ROZRYWKI UMYSŁOWE

W Nr 7 (83) ogłosiliśmy nowy konkurs na rozrywki umysłowe, który trwać będzie do dnia 28 marca br. Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 15 kwietnia rb. Za rozwiązanie każdego zadania przyznane będą trzy punkty.

Suma największej zdobytych punktów decydować będzie o wygranej. Pomiędzy zwycięzców Konkursu rozlosowanych zostanie 10 nagród książkowych, a pomiędzy pozostałych, którzy rozwiążą chociaż jedno zadanie — 10 nagród pocieszenia również książkowych.

Wraz z rozwiązaniami prosimy nadsyłać opinie, które zadania są najlepsze. Za trzy najlepsze zadania, wytypowane przez Czytelników przyznane będą trzy specjalne nagrody książkowe.

Nie zamieszczone zadania w „Konkursie Karnawałowym", zostaną wykorzystane w obecnym. Prosimy o nadsyłanie nowych projektów.

Szarada

Sprawiedliwości zadość. Niemiec pokonany.
Gdańsk, Szczecin, Ziemie Śląskie, oderwane chytrze
Po wiekowej niewoli zerwały kajdany,
Wróciły do ojczyzny. Skąd ich nikt nie wyprze.

Dziś wroga tam już nie ma. Przyszli dzielni ludzie,
Dokąd ich przynależność **pięć — wspak dziewięć — szósta**
Do czynu powołała. Oby w znojnym trudzie
Żaden z tych pionierów na chwilę nie ustał.

By ich **na wspak dwa — siódme** entuzjazmu stale
Wesołym dookoła płomieniem gorzały.
Oraz **całe** na barkach swych niosąc wytrwale,
Czuli, że im to dzieje **raz — czwór — siódme** dały.

Niech przy **osiem — dwunastych** robotach, w ofierze
Swej pracy umysłowej gości w nich otucha.
Jako bez **jedenastej — dziesiątej** rycerze
Wykazują **trzecie — piąte** hartu swego ducha.

A wreszcie poleca się ową prawdę mądrą:
Niechaj Niemiec do ziem tych pretensji nie rości.
Bo chłop polski, trzymając straż na Nisą, Odrą,
Pozostanie na zawsze barierą polskości.

ułożył ar

R E B U S



Ul. Astra

Amerykanie w Paryżu

Pewien Amerykanin przyjechał do Paryża i prosił szofera taksówki, aby mu pokazał osobliwości miasta. Stanęli przed Panteonem, szofer tłumaczy, że gmach ten budowano przed 25 lat.

— Także!... — zawołał Amerykanin. — U nas w New Yorku zbudowanoby taką machinę w ciągu sześciu miesięcy.

Następnie taksówka zajechała przed Nôtre Dame. Szofer opowiada historię tej katedry i dodaje, że budowano ją przeszło 200 lat.

— Także!... — wzrusza ramionami Amerykanin — u nas na zbudowanie takiego kościoła wystarczy rok.

Przed Louvrem Amerykanin zapewniał, że w Ameryce taki gmach zbudowanoby przez trzy miesiące itd.

Wreszcie przejeżdżają koło Łuku Triumfalnego. Szofer nie zatrzymuje się wcale i chce jechać dalej.

— A to co? — woła Amerykanin — cóż to jest?

— Nie wiem — odpowiada szofer — Trzeba zapytać się kogoś z mieszkańców tej dzielnicy. Wczoraj jeszcze tego nie było.

W ubiegłym tygodniu nagrodę w postaci książki Ksawerego Pruszyńskiego pt. „Droga wiodła przez Narvik" otrzymała p. Wanda Szeliga (Bochnia Oracka 39) za nadesłanie wycinka z „Naprzodu" Nr 44 z dnia 15 lutego 1948 r. pt.:

165 TYSIĘCY BECZEK ŚLEDZI SPROWADZILIŚMY W 1047 R. — „...Polska sprowadziła z Norwegii, Szwecji, Anglii i Danii 164.302 beczek śledzi solonych, 1.000 ton śledzi mrożonych i 287 ton śledzi świeżych. Śledzie importowane w beczkach zostały w pełnej ilości rozprowadzone wśród ludności pracującej na kartki żywnościowe. Dodatkowo sprowadzono 12,5 t. szprotów, które wędzono i podobnie jak śledzie oddano na wolny rynek".

Rewelacyjna wiadomość, gdyż dowiadujemy się z tej samej notatki, że już w początkach istnienia państwa polskiego (w roku 1047) port polski Gdynia dorównywał swym im portem dzisiejszemu. Dziwi nas tylko to, że już w tych odległych czasach istniał w Polsce kryzys żywnościowy, do tego stopnia, że nawet śledzie wydawano na kartki. Szkoda, że żadna z tych kartek nie dochowała się do naszych czasów, byłby to nielada „biały kruk" w naszych muzeach. Drukowane na pewno nie były, gdyż nie znano jeszcze wówczas druku, ale być może pisane były na pergaminie.

UDANE POLOWANIE

Pod tym tytułem „Życie Podlasia" w Nr 32 z dnia 11 lutego br. zamieszcza fotografię z następującym podpisem:

„Na polowaniu w lasach państwowych w leśnictwie Matiajzówka, zorganizowanym przez Bialskie Tow. Ławieckle, ubito m. inn. ogromnego wilka, wagi 42 kg. Na zdjęciu leśniczy powiatowy niecodziennym łupem".

P. Barbara Adamska z Lubartowa, która nadesłała powyższy wycinek zapytuje, czy to polowanie w Matiajzówce było, aż tak udane, skoro „niecodziennym łupem" był leśniczy powiatowy? Nam się wydaje, że bardziej udane będzie to, na którym „łupem" stanie się redaktor „Życia Podlasia".

PAROWCE NA SZYNACH KOLEJOWYCH

„Gazeta Robotnicza" Nr 18 z br. zamieszcza fotografię z następującym podpisem:

„Dworzec St. Lazare w Paryżu jest obecnie terenem wystawy obrazującej rozwój kolejnictwa.

Na zdjęciu — pierwsze modele parowców".

Czyżby morza i lądowe arterie wod ne tak wyschły we Francji, że parowce wjeżdżają na szyny kolejowe? A kiedy nasi technicy dorównają francuskim i wjadą na nasze tory kolejowe z potężnymi parowcami? (nadesłał p. Józef Pilch z Goleszowa pow. Cieszyn).

ORYGINALNA ZŁODZIEJKA OKRADAŁA PUSTE MIESZKANIA

„Od dłuższego już czasu gmina Klebark w pow. olsztyńskim była terenem nieustannych i śmiałych kradzieży, dokonywanych nocą przez nieznanego sprawcę.

Złodziej, orientujący się doskonale w miejscowych warunkach upatrywał zawsze na nocne „spacery" domy, opuszczone chwilowo przez ich mieszkańców, bezkarnie buszując po pustych pokojach".

Ciekawe, czego złodziejka szukała w pustych pokojach?

(nadesłał p. Witold Kołajtis z Ostródy).

JUŻ MARZEC
prosimy o odnowienie prenumeraty

Higiena i Zdrowie

WYCHOWANIE DZIECKA

JAK OBSERWOWAĆ DZIECI

Należyta systematyczna pielęgnacja wraz z sercem kochającej matki są najlepszą gwarancją pomyślnego rozwoju dziecka — właściwego kształtowania się jego psychiki i struktury fizycznej. Dobra matka musi czujnie i zawsze z zachowaniem koniecznego spokoju obserwować swe niemowlę, gdyż bardzo często te matczyne spostrzeżenia pomagają lekarzom - pediatrom do ustalenia wniosków co do stanu ogólnego dziecka i postępów w jego rozwoju.

Należy zauważyć, że na rodzicach inteligentnych, umiejących obiektywnie patrzeć na zjawiska i „nie histeryzujących po rodzicielsku" niemowlę w pierwszych miesiącach życia robi wrażenie fatalne: „szkrab" jest dziwnie nieporadny, rzuca jakieś niemądre spojrzenia, uśmiecha się całkiem głupkowato lub patrzy tępo i bezmyślnie, grymasi bez powodu, miewa humory nieprawdopodobnie zmienne, spogląda często zezem („Mój Boże, czy ono takie już pozostanie?!...), chwyta rączkami powietrze — a potem, w późniejszych miesiącach — to ciągłe ssanie palców i pchanie paluszków nóżek do buzi.

Drogą żmudnych i wnikliwych obserwacji udało się ustalić w rozwoju niemowlęcia następujące okresy, mniej więcej charakterystyczne dla każdego miesiąca:

Już w pierwszym miesiącu niemowlę rozróżnia przedmioty jasne i ciemne. Śledzi wzrokiem za przedmiotem przesuwanym powoli przed jego oczami. Mniej więcej od czwartego dnia życia słyszy **głośne** dźwięki. W końcu pierwszego miesiąca słyszy **zwykłe** dźwięki, rozróżnia co gorzkie a co słodkie, poznaje nieprzyjemne zapachy. Pierwsze łzy podczas krzyku ukazują się około 23 dnia życia. W tym samym prawie czasie okazuje swoje niezadowolenie przez odwracanie główki i zamykanie oczu oraz zaczyna się uśmiechać.

W drugim miesiącu poznaje już ludzkie głosy i kierunek skąd pochodzą. Obraca głowę w kierunku nawet szmeru. Uspokaja go śpiew, uśmiecha się słysząc muzykę, **poznaje matkę!**

W czasie trzeciego miesiąca porusza rączkami objawiając radość, słucha, jest w stanie potrzymać przez chwilę główkę prosto. Płacząc używa pewnych określonych dźwięków.

Czwarty miesiąc jest początkiem koordynowania ruchów oczu. Niemowlę wpatruje się w nieznane przedmioty i poznaje obce otoczenie. Chce chwytać oddalone przedmioty. Pierwszy wysiłek równego siedzenia. Przy noszeniu niemowlę trzyma główkę zupełnie dobrze i obraca nią.

Mniej więcej w okresie 5 miesiąca dziecko poznaje osoby obce, uważnie im się przyglądając. Chwyta chętnie różne przedmioty. wyciąga rączki i chce być noszone. Trzyma głowę równo, siedzi samodzielnie.

W czasie szóstego miesiąca dobrze odróżnia twarze, przygląda się uważnie osobom obcym. Śmieje się gdy się doń śmiać. Obraca głowę za osobami opuszczającymi pokój. Zaczyna pełzać, prosto siedzi. Uwaga b. żywa i pierwsze próby naśladownictwa.

Siódmy miesiąc: dziecko śledzi za przedmiotami wypadającymi z rączki. Poznaje swoją buzię w lustrze. Wskazuje paluszkiem obrazy. Ruchy celowe i — mnóstwo uśmiechów i śmiechu.

W czasie 8 miesiąca siedzi zupełnie prosto podczas noszenia na rękach. Niektóre dzieci próbują stać a nawet chodzić.

Dziewiąty miesiąc: zaczyna prosić o interesujące go przedmioty. Jeszcze więcej serdecznego śmiechu.

W dziesiątym miesiącu zaczyna się interesować swoim pożywieniem. Poznaje rodziców po kilkudniowej ich nieobecności. Odpowiada na pytania ruchami główki.

W jedenastym miesiącu dziecko stoi zupełnie samodzielnie, posuwa krzesła. Zaczyna wymawiać swoje imię. Rozumie dość dobrze co się do niego mówi.

W dwunastym miesiącu imituje śmiech i płacz. Obserwuje innych przy jedzeniu.

W czasie 14 — 16 miesiąca próbuje mówić. Powtarza zasłyszane słowa. Stoi i biega. Charakterystyczne jest, że dziecko rozpoczynające chodzenie właściwie nie chodzi a biega. Niektóre dzieci w tym okresie powtarzają krótkie zdania.

Około 17 miesiąca dziecko buduje już samodzielnie i wypowiada krótkie zdania. Pamięć słowna jak i mowa w ogóle czynią dalsze postępy. Tutaj musimy zrobić pewną uwagę dla uspokojenia niektórych matek: w sprawie mowy dziecka dają się zauważyć bardzo rozległe indywidualne wahania — nawet u pełnowartościowych umysłowo dzieci mowa może się rozwinąć dopiero w 3 lub 4 roku życia.

W końcu drugiego roku dziecko już rozróżnia kolory.

Rozwój psychiczny i fizyczny postępuje wraz z czasem.

Na podstawie badań inteligencji dzieci, przeprowadzanych przez lekarzy — specjalistów ustalono pewne normy minimalne zdolności i wiadomości, jakie przeciętne zdrowe dzieci powinny posiadać i wykazywać stosownie do swego wieku. Istnieją tzw. testy ułożone przez Bineta i Simona przy pomocy których jesteśmy w stanie sprawdzić i ustalić poziom umysłowy dziecka, określając stopień jego uwagi, pamięci, zdolności imaginacyjnych i zdolności sądzenia o rzeczach i zjawiskach. Ale do tego tematu jeszcze powrócimy.

Dr. med. B. M.

KAMIENIE NAZĘBNE

Wśród szerokiego „repertuaru" schorzeń jamy ustnej i zębów bardzo często spotykamy powstające na zębach różnego rodzaju osady. Ze względu na bezbolesny przebieg nawarstwiania się tych osadów ludzie naogół nie zwracają na nie należytej uwagi. Aczkolwiek skutki posiadania tak „drogocennych kamieni nazębnych" nie są dla naszego zdrowia obojętne, to jednak posiadacze ich są przeważnie obojętni na grożące skutki.

Rozróżniamy osady miękkie i twarde. Miękki, biały osad daje się łatwo ścierać szczoteczką. W skład jego wchodzi śluz, złuszczony nabłonek, resztki pokarmów i drobnoustroje. Spotykamy ten osad w szparach międzyzębowych przy dziąśle u osób nie czyszczących zębów.

Twardy osad, zwany kamieniem nazębnym, składa się z nieorganicznych składników śliny, mocno ze sobą spojonych substancją organiczną. Kamienie nazębne spotykamy przeważnie na zębach w pobliżu dziąseł. Ulubionym ich siedliskiem są zęby dolne przednie oraz zęby trzonowe po tej stronie, która bierze mały udział w pracach żucia. Kamienie blado żółte, miękkie są najszkodliwsze, gdyż mają skłonność do wrastania pod dziąsło, co bywa powodem ropotoku zębodołowego.

Twardsze od poprzednich są kamienie brunatno - żółte: pojawiają się one w ilości znacznie mniejszej i wobec tego są mniej szkodliwe. Najtwardszym jest kamień szaro - zielony; występuje on w postaci małych łuseczek, przytwierdzonych bardzo mocno do zęba na granicy dziąsła, niekiedy nawet pod nim — w tym wypadku powoduje on przekrwienie i stan zapalny kieszonek dziąsłowych. Bezpośrednio na zęby kamienie żadnego wpływu nie wywierają, jednak pośrednio — jako przyczyny zapaleń dziąsła, a następnie i zębodołu — przyczyniają się w wielu wypadkach do utraty zębów. Początkowo — w miejscu zetknięcia się z kamieniem — dziąsło czerwienieje i brzęknie — powstaje zapalenie, które rozszerza się w kierunku zębodołu. Dziąsło oddziela się od zęba i krwawi przy dotknięciu. W powstałe przez oddzielenie się dziąsła od zęba przestrzenie, dostają się resztki pokarmów i drobnoustroje. Zakażenie szybko dociera do ozębnej i powoduje ropotok zębodołowy, który w następstwie prowadzi do zaniku zębodołu i wypadnięcia zęba.

W ten sposób giną całe szeregi zdrowych zębów: najwcześniej dolne siekacze. Wypływająca z pod dziąsła ropa przedostaje się wraz z pokarmami do żołądka powodują często groźne następstwa. By ich uniknąć, należy co pewien czas — skoro się tylko obecność takich kamieni na zębach zauważy — usuwać je za pomocą odpowiednich instrumentów, co już wchodzi w zakres czynności lekarza-dentysty.

B-48057

TYDZIEŃ Kobiety

Praktycznej Gospodyni

SKORUPKAMI Z JAJEK CZYŚCIMY BUTELKI

Drobno pokruszone skorupki z jajek i woda z sodą — to świetny środek do czyszczenia butelek, nawet bardzo zabrudzonych. Wodę z sodą i skorupkami wlewa się do butelki i odstawia na jakiś czas. Potem potrząsa sie silnie butelką przez kilka minut i płócze dokładnie czystą wodą.

JAK ZAPOBIEGAĆ ZGRUBIENIU KOSTEK U NÓG?

Kobieta dużo pracująca w pozycji stojącej zauważa często ze zmartwieniem, że jej kostki u nóg ulegają zgrubieniom, wskutek czego cała postać staje się coraz bardziej ociężała. Nie wolno jednak w tym wypadku tracić odrazu nadziei lecz zastosować następującą kurację: codziennie rano i wieczorem systematycznie masować kostki i ich okolice, biorąc do masażu kilkanaście kropli wody kolońskiej. Przed udaniem się na spoczynek należy założyć na nogi bandaże gumowe. Kuracja ta — stale i systematycznie prowadzona — wyda na pewno w niedługim czasie pozytywne wyniki.

PRZECIW ZGADZE

(uczucie palenia wzdłuż przełyku) spowodowanej nadmiarem kwasów żołądkowych, stosuje się dwuwęglan sodu (soda oczyszczona — natrium bicarbonicum). Również skutecznie działa kiszona kapusta, słona woda lub zażycie szczypty soli kuchennej.

NADMARZNIĘTE KARTOFLE NADAJĄ SIĘ JESZCZE DO UŻYCIA

Kartofle obrane i opłókane stawia się na ogień w szczelnie nakrytym garnku — zupełnie bez wody. Zagotują się one bardzo dobrze w parze, która się z nich wytworzy, a zatracą słodki smak i będą nie gorsze od zdrowych. Soli w tym wypadku daje się znacznie mniej, niż do ziemniaków gotowanych w wodzie.

PRZYPALENIA PIECZENI UNIKNIEMY

...jeżeli brzeg rynki — zwrócony w w stronę ognia wysmarujemy obficie tłuszczem.

PRZYPRAWIANIE POTRAW

...udaje się nawet mniej doświadczonym gosposiom, jeżeli najpierw je posolą, a potem dopiero dodadzą octu czy też cukru i pieprzu.

STERYLIZUJEMY NACZYNIA NA MLEKO

Mało znanym środkiem do gruntownego oczyszczania naczyń do mleka są zwykłe surowe obierzyny z kartofli. Wygotowując je chociaż raz na tydzień w garnku na mleko i przepłókując tą wodą butelki do mleka, oczyszczamy naczynia z bakterii i zapobiegamy przez to szybkiemu psuciu i kiśnięciu mleka.



Jane Russel przygotowuje się do kierowania świeżo zbudowaną windą narciarską na górze Baldy

(Dolina Słoneczna)

Smacznego!

PIEROŻKI RUSKIE Z MIĘSEM

Przygotować według upodobania ciasto francuskie, półfrancuskie lub drożdżowe i nałożyć następującym farszem: mięso z rosołu lub pozostałe z pieczeni (najsmaczniejszy jednak jest pierog z dodaniem kawałka wieprzowiny) posiekać drobno i wymieszać z bułką rozmoczoną w mleku. Zasmażyć na łyżce masła pół cebuli drobno posiekanej, wrzucić w nią mięso i przesmażyć wszystko razem. Dodać trochę pieprzu, 2 jaja na twardo grubo posiekane, a gdy przestygnie — jedno żółtko surowe: wymieszać dobrze, nałożyć na rozwałkowane ciasto, zwinąć, zlepić brzegi i położywszy na blachę, pozostawić w cieple, aby podrosło. Przed wstawieniem do pieca, posmarować jajkiem i piec pół godziny do trzech kwadransów. Gdy trochę przestygnie, pokrajać na kawałki i podawać do rosołu lub barszczu.

PASZTECIKI Z MÓŻDŻKIEM

Mózg cielęcy oczyszczony z błony ugotować w słonej wodzie z korzeniami i cebulą, potem pokrajać go w drobną kostkę, zasmażyć łyżką masła z drobno posiekaną połową cebuli, której jednak nie należy zrumienić, zasypać pół łyżką mąki, rozprowadzić kilkoma łyżkami rosołu, wrzucić mózg, wcisnąć trochę soku z cytryn i — zdjąwszy z ognia — wymieszać z dwoma żółtkami. Tym farszem nałożyć tak samo zrobione paszteciki jak z mięsem. I jedno i drugie podaje się nie tylko do rosołu i bulionu, lecz także jako zakąskę na drugie śniadanie, lub przy obiedzie po zupie.

WIOSNA CORAZ BLIŻEJ



Modele i fotografie:
J. Arthur Rank Org., Vos Modèles — Paryż, Ambassador i Vogue — Londyn, Brit. Emb., Keystone

Z szerokiego świata



Kowalski i Kalbarczyk po ukończeniu biegu łyżwiarskiego na 1500 m o mistrzostwo Polski



W Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie, otwarta została w obecności przedstawicieli Rządu wystawa zbiorów i eksponatów z okresu „Wiosny Ludów".
Na zdjęciu od prawej: min. Osóbka-Morawski, wicemin. Leszczycki i płk. Szacherski (kierownik wystawy).

(SAP)



Nadzieja Anglii... na mistrzostwa łyżwiarskie miss Maria Davies sznuruje buciki przed treningiem na lodowisku w Wembley



Od 2 tysięcy lat rybacy chińscy posługują się do połowu ryb kormoranami. Przed wypuszczeniem na wodę rybak wkłada na szyję oswojonego kormorana obróżkę, która wprawdzie umożliwia ptakowi przełykanie wody i mniejszych rybek.



W Z. S. R. R. są tylko sklepy państwowe i spółdzielcze. Oto wnętrze magazynu gastronomicznego. Specjalność — pieczona zwierzyna.



...ale za to, kiedy się trafi większa sztuka, kormoran przełknąć jej nie może i ryba staje się łupem rybaka.

„MALUJEMY ŚWIATŁEM"

Patrz art.



Londyńska „trąbizupka", czyli „objazdowa" obsługa posiłków dostarcza gorące śniadania i obiady do domów. W okresie ograniczeń żywnościowych posiłki są skromne



Lampy „Photoflux" typu II. Siła światła błysku osiągana w tych lampach z odległości 3 metrów równa jest sile światła słonecznego. Wypływ światła (wydajność) 56.000 lumenów na sekundę.
Fot. „Persbureau Industria".



Ceylon Niepodległy! Wysoki Komisarz Ceylonu wciąga flagę ceylońską nad swoim urzędem dla upamiętnienia niepodległości Ceylonu. Londyńska kolonia ceylończyków radośnie manifestuje.

WYDAWCA: Spółdzielnia Wydawnicza „Tydzień". Redaguje: Zespół redakcyjny. Adres Redakcji: Warszawa, Szpitalna 5 m. 8. Redaktor przyjmuje w czwartki, piątki i soboty od 11 — 13. TELEFONY: Redakcji — 86-164, Administracji — 88-715. Redakcja rękopisów nie zwraca. Prenumerata miesięczna 90 zł., półroczna 520 zł., roczna 1000 zł.

TYDZIEŃ

Konto P. K. O. Warszawa Nr. 1 — 4766. Konto czekowe w Banku Gospodarstwa Spółdzielczego, Oddz. Wojewódzki Warszawa Nr. 107. Ogłoszenia za 1 mm wysokości na szerokość 1 szpalty — 120 zł. W kolorze — 50 proc. drożej.
R. S. W. „Prasa", Z. G. W-wa, Smolna 12, druk okładki wykonały Zakł. Wklęsłodruk. R. S. W. „Prasa", W-wa.